I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

O Kościele.

W Kościele Bożym nie masz nic bez znaczenia, bez treści, bez myśli; wszędzie duch przeziera; wszystko co ujrzysz, co usłyszysz, przypomina ci wyższą istotę, wszystko zmierza do doskonałości. W Kościele Bożym wszystko skierowane do tego, aby twą duszę oderwać od ziemskości, a wznieść ją nad ten poziom do twéj ojczyzny niebiańskiéj, do Ojca początku i końca.

Już sama *budowa* kościoła zawiera myśl wielką i głęboką, wyraża okręt. Płyniemy bowiem na téj nauce życia spokojnie i mile, lub trwożliwie, groźno i niebezpiecznie; bo nieraz rozhukane bałwany gniewliwego morza uderzają silnie o ten okręt, ale go nie zatopią w swych nurtach, gdyż lubo Chrystus zasypiać się zdaje, powstanie, skinie ręką, a burze umilkną, a bałwany usłuchają głosu jego, i okręt do zatoki szczęścia spokojnie dopłynie. Oto okręt Kościoła, oto okręt i życia naszego. Nieraz wytrzymał już wielkie, nadzwyczajne burze, jużeśmy je sami dożyli, i jeszcze nie jednę wytrzymać mu przyjdzie. Ale chociażby jeszcze straszniejsze, jeszcze okropniejsze burze nań uderzyły, nie rozpaczajmy, Chrystus czuwa nad nim, i czuwa nad nami.

O stylu Kościołów zamilczamy, bo tu nie miejsce

po temu; może się nam zdarzy sposobność pomówić o nim obszernie. — Tu tylko nadmieniamy, iż postać Kościołów jest również krzyż, jak n. p. Kościół farny w Poznaniu, gdzie głowa tego krzyża wielki ółtarz, ramiona ółtarze Ś. Stanisława Kostki i Ś. Walentego, a nogi chór. — W krzyżu bowiem i przez krzyż nasze zbawienie.

Wstępujesz w progi Kościołów, a oto:

Woda święcona woła na ciebie, byś się obmył, byś się oczyścił, bo nic zmazanego nie ma wnijśdź do Kościoła Pańskiego. Tu przybytek świętości, tu mieszkanie Pana nad Pany, tu Bóg Najświętszy, sama Świętość, tu tylko Święci przystęp mają. Tak woła na nas ta woda święcona, którą się przy wstępie do Kościoła żegnamy. I w téj myśli kropi Kapłan ludzi wodą święconą w Niedzielę przed Processyą. Lecz ludzie zawsze ludźmi, żegnają się wodą święconą, bo tak zwyczaj każe; ale częstokroć ani nie pomyślą, że tu nie ciało, ale ducha swego obmyć, duszę swą oczyścić mają z wszystkiego kału, wszystkich nieprawości pierwéj, nim wstąpią do téj świątyni. — Skoroś już oczyszczony i poświęcony wstąpił, ukazuje ci się

Kazalnica. Ztąd Ewangelią Chrystusa Kapłani wiernemu ludowi bezustannie ogłaszają. Ciągle brzmi słowo Boże; to samo słowo Boże, co cały świat przekształciło i nawróciło. Tu ciągle słyszą wierni, w co wierzyć mają, jak żyć, co wypełniać, a czego się chronić. — Jeżeli zaś ludzie nie żyją podług tego słowa, nie winą Kościoła, ale ludzi, ich słabéj lub nawet i złéj woli. — Patrz, oto:

Konfessyonały, trybunały sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego, a te wołają na grzeszników, aby

tam złożyli cały ciężar przewinień swoich, aby łzami pokuty zmazali wszelkie grzechy i odzyskali utraconą niewinność, postradaną świętobliwość. I konfessyonały, jako woda święcona, wołają na ludzi, aby się oczyścili, a nie wstępowali z zmazaném sercem do świętości samych.

A tak przystępuj z sercem czystém w pokorze i miłości do

Ółtarzy Pańskich, gdzie Chrystus rozpięty na krzyżu woła na wszystkich: „jam jest droga, prawda i żywot; bezemnie zginęlibyście wszyscy bez wyjątku; jam opuścił niebo i zstąpił na ziemię dla was, jam na Golgocie tak samo rozpięty na krzyżu ofiarował się za was, abyście przezemnie uwolnieni od śmierci wiecznéj, rozkuli okowy grzechu, odżyli w świętobliwości, i tym sposobem powrócili na łono miłości Ojca Przedwiecznego.“ Tak Chrystus rozpięty na krzyżu ciągle i na wszystkich woła.

Ale Kościoły nasze szczycą się jeszcze tém, co tylko samo Niebo posiada. Oto Bóg-człowiek Jezus Chrystus tu z nami przemieszkuje utajony w N. Sakramencie ółtarza, w Bóstwie i człowieczeństwie, inaczéj jak w przyrodzeniu, inaczéj jak u innowierców. I dla tego tylko nasze kościoły są przybytkami, mieszkaniami, pałacami samego Boga. Niekatolickie Kościoły są tylko domami modlitwy. Na ółtarzach płoną

Świece jarzęce, a te wskazują nam światłość czystą Przedwiecznego Boga, do któréj dążyć powinniśmy, a przytém okazują nam Chrystusa, który jest prawdziwą światłością.

A *kadzidło* jest symbolem ognia miłości i

modlitwy. Tak więc wszystko przypomina nam świętość i

Obrazy i *chorągwie* Boga-Rodzicy i Świętych Pańskich, pokazują nam wzory, które już doszły do téj świętości i światłości.

Tak poświęceni w Chrystusie i dla Chrystusa w Kościele i przez Kościół, wznosimy nasze dusze w modłach z Kościołem do naszego Ojca i chwalimy nie tylko usty, ale i sercem dzieła jego wszechmocności, miłości i dobroci; a uderzeni niejako wzniosłością Majestatu Bożego, zasługami Boga-Rodzicy i Wybranych Pańskich, lejemy te uczucia w *pieniach* uroczystych. O jakże nie wzruszają te pienia nabożne serc naszych? o jakże nie podsycają i nie ożywiają uczucia? Zdaje się nieraz, jakobyśmy już w niebieskiéj siedzibie wyśpiewywali Bogu z wszystkiemi chórami Aniołów, Archaniołów i Duchów Przeczystych himny chwały wiekuistéj. I dla tego téż już niejeden przez pobożne pienia ludu wszedł w siebie, i nawrócił się do Pana. Ś. Augustyn pięknym nam zawsze zostanie przykładem.

I ztąd to i podziśdzień w Kościele usłyszysz śpiewy nabożne z towarzyszeniem *organów*. —

Tak więc wszystko w Kościele przypomina nam świętość, bo Kościół Boży służy nam na poświęcenie nasze; wszystko więc zmierza do doskonałości i uślachetnienia dusz naszych i założenia w sercach naszych Kościoła i przybytku żywego Boga. —

Pozostaje nam jeszcze mówić o dzwonach i ubiorach kapłańskich.

Dzwony budzą nas z uśpienia i letargu duszy, i wołają nas z doczesnych zabiegów do Pana; od-

rywają nas niejako od ziemi, a wznoszą nas tam, gdzie ich głos ginie.

W pierwszych wiekach dzwonów nie było; ale nie wiadomo, jakim sposobem zwoływano wiernych. Niektórzy myślą, że grzegotkami lub klekotkami, jak w monasterach Greckich, lub u nas w W. Piątek; ale o tém żadnéj wzmianki nie mamy. Najpewniéj wcale żadnego znaku nie było, a to dla bojaźni prześladowania. Zapewne zapowiadał Kapłan lub Biskup po skończoném Nabożeństwie ludowi miejsce i godzinę; albo może kto obchodził, jak się to dzisiaj u Żydów dzieje.

Dopiero gdy Kościół odzyskał pokój, zaprowadzono wszędzie dzwony.

Wynalazcą ich ma być Ś. Paulin, Biskup Noli w Kampanii, w 4tym wieku; i ztąd małe dzwonki nazywają się po łacinie *nolae*, a większe *campanae*.

Lecz w 5. i 6. wieku ani wzmianki jeszcze nie masz o dzwonach. Sam Paulin opisuje swój Kościół i jego ozdoby, lecz o dzwonach milczy; zapewne ich jeszcze nie było. Najpierwszy Beda o nich wspomina, i dla tego wielu mniema, iż dopiero w 7. wieku zostały wynalezione, lecz najpewniéj w tym wieku tak je wydoskonalono, iż ich można było używać.

Tu mowa tylko o większych dzwonach, bo małe dzwoneczki już w Starym Zakonie znane; i to przy ubiorze Arcykapłanów (Exod. 28, 34.) —

Cel dzwonów jest różny:

1, lud zwoływać na Nabożeństwo;
2, dla powiększenia chwały Bożéj, n.p. w Processyach;
3, za umarłych lub konających, by Chrześcijanie im swemi modłami przyśli w pomoc;
4, przedtém przeciwko burzom, ale teraz to zanie-

chano, bo doświadczenie nauczyło, że to szkodzi;
5, aby radość między wiernymi pomnożyć, n. p. po obraniu Biskupa lub przy wjeździe jego; po odniesioném zwycięztwie i t. p.;
6, na zwołanie obrony w czasie ognia.

W końcu dodać trzeba, iż przy poświęceniu dzwonów odbywają się oddawna takie ceremonie, jak przy Chrzcie Ś. ludzi; polewanie, namaszczenie, imie, rodzice chrzestni. I ztąd to mówimy Chrzest dzwonów, i je po imieniu nazywamy, n. p. Zygmunt w Krakowie, Wojciech w Gnieźnie. —

Ubiory kapłańskie

oznaczają szaty Najświętszego, który dla naszego poświęcenia poniósł męki i umarł śmiercią haniebną na krzyżu.

O znaczeniu każdéj części tego ubioru tu nie wspominam; odsyłam każdego w tym względzie, komu na tém zależy, do wybornéj Nauki Religii Ontrupa. Tam przy ofierze Mszy Ś. wszystko jest dokładnie wyłuszczoném.

Pomówię tu tylko o kolorach, których używamy w Kościele, i to tylko pięciu, bo te są podstawą wszystkich innych.

Kolor biały mieści w sobie wszystkie kolory, i dla tego odpowiada najbardziéj radości niebieskiéj, opartéj na niewinności, i ztąd używa się w uroczystościach Pańskich, Matki Boskiéj i Wyznawców. Ś. Hieronim powiada, że kolor biały oznacza radość, chwałę i niewinność. — Kolor żółty używa się za biały.

Czarny zaś jest zupełném przeczeniem wszystkich kolorów, jest więc przeciwnym białemu. I ztąd oznacza ciemność, smutek, żałobę.

Między temi kończynami kolorów mamy czerwony, popielaty i zielony.

Czerwony, oznaczający krew, używa się w świętach Męczenników, co dla Chrystusa swą krew przelali; a że najbardziéj się zbliża do ognia, ztąd i na Zielone świątki, wyobrażając Ducha Ś., w ognistych językach spadającego na Apostołów.

Popielaty, (albo niebieski lub szary) oznacza pokutę, albowiem pokutujący sobie głowy posypywali popiołem, jak n. p. miasto Niniwe (Jonas III 5. 6. 8.), i u nas w Popielec. I ztąd używa się w czasie pokuty, jakim jest Adwent i Post wielki, jeżeli wtenczas żadne inne święto nie przypada.

Zielony nakoniec wyraża nadzieję wieczną, i używa się po Trzech królach i po świątkach aż do Adwentu, jeżeli również żadne inne święto wtenczas nie przypada.

Kolor zaś złoty zastępuje biały, czerwony i zielony. —

Nadmienić tu potrzeba, że w pewnych czasach dla prześladowań okropnych wcale żadnych odmiennych szat kapłańskich nie znano. Ale już Ś. Klemens mówi, że Ś. Piotr niektóre postanowił, a Teodoret wspomina, że Ś. Makaryuszowi darował Konstanty W. stułę, złotemi nićmi przerabianą. —

X. S. T.

Teatr i Kościół.

(Dokończenie.)

Tak misterya średniowieczne stały się poczęści początkiem i źródłem poezyi dramatycznéj późniejszych wieków, bo wielkie też z drugiéj strony na poezyą ową wpływały wzory greckie i rzymskie.

W różnych krajach różny widzimy rozwój teatru i poezyi dramatycznéj.

We Włoszech rychło bardzo dramy duchowne zwichnęły się i wyrodziły w śmieszność, która ludzi wykształconych odstręczała, i dała powód do utworzenia uczonych komedyj na wzór starożytnych. — Małe tylko grona uczonych mogły gustować i mieć ukontentowanie w tych tworach. W ludzie prostym tradycyjne owe i rubaszne pantomimy i komedyjki improwizowane utrzymały się i wziętość miały. Oba rodzaje dramatycznéj sztuki obok siebie istniały, i nie było geniuszów, któreby zalety obydwóch rodzajów w piękną jedność zebrawszy, nowy a doskonalszy utworzyły dramat. Zato inna się Włochom sława należy, t. j. utworzenie opery i oratoryum; rodzaj ten opery religijnéj, najprzód używany przez Ś. Filipa Nereusza w kaplicy swéj, czyli sali, przeznaczonéj do modłów.

W Anglii z misteryów urosł dramat narodowy, wielki, świetny, ale wnet przemijający; bo jeden prawie tylko reprezentant (Szekspir) jaśnieje jako twórca jego; po nim wkrótce upada sztuka.

Francuzi poszli w dramacie za wzorem klassyków. Kornel, Rasyn, Molier i Wolter rozmaicie uprawiali sztukę teatralną; jeden natchniony politycznemi ideami, drugi chwałą „wielkiego króla“ Ludwika XIV., trzeci malując obyczaje narodu, a ostatni walcząc z religią i podkopując moralność.

W Niemczech rokoszanie religijni zasmakowali w widowiskach karnawałowych, i następnie utworzyli protestancki dramat biblijny, gdzie swoim sposobem przedmioty biblijne obrabiając, pieśni kościelne wtrącali, które publiczność przypatrująca się razem

z aktorami odśpiewywała; sami pastorowie role w tych dramatach odgrywali. Widowiska takowe przyczyniły się do upowszechnienia znajomości biblii i ducha protestanckiego, czyli, jak mówią, reformy. Ale to wkrótce się zmieniło. Wyzwolony z więzów religii i karności kościoła duch nie kontentował się obrokiem duchowym racyonalizmu — zapragnął materyalniejszéj zabawy dla wyzwolonego ciała, dla zmysłowości. Powstał dramat i komedya świecka. Mnóstwo tłumaczeń i przekładów pojawiło się na scenie niemieckiéj, póki Lessing, Göthe i Szyller nie otrząśli się z obczyzny, stwarzając oryginalną dramaturgię, kształconą na wzorach starożytności. W teatrze niemieckim oświata 18go wieku doszła do najwyższego wykształcenia; w nim odbija się duch czasu, t. j. polerowna światowość, filozofia protestancka i błahy deizm. Dramat 18go wieku bynajmniéj nie jest, czém być powinien, środkiem działającym ducha chrześcijańskiego, odradzającego świat i nowém życiem go napawającego. Duch Chrystusów tak słabo odzywa się w owych dramatach zawołanych, że wcale nie zdoła poruszyć i dźwignąć świat z toni marnego egoizmu, indywidualizmu. A jednak po głowach ówczesnych krążyła myśl, że tym teatrem lud naprawić, tym teatrem cnoty wszczepić można! Kościoły puste, teatra pełne bywały; bo tam oschły i oziębły racyonalizm w długich kazaniach, tu tenże racyonalizm w pięknych wierszach i ożywiony scenerą teatru, do słuchaczów przemawiał. I to tylko podobieństwo tłómaczy nam ową myśl, dziwną ale psychologiczną, że silniejsze wrażenie uczyni tož słowo, taž zasada, gdy sposobem pięknym i ujmującym, zachwycającym zmysły, występuje. A jeżeli

gorliwi pastorowie ówcześni nieraz piorunowali przeciw uczęszczaniu teatru, to zapewne nie z przyczyny, iż przeciwne tam wierze swojéj dogmata i zasady głoszono, tylko przez wzgląd na podrzędne rzeczy, t. j. na przepych, lekkość obyczajową, osnowy i mowę, mijające się z surowém, zewnętrzném cnoty ułożeniem. Swawola i zmysłowość teatru i aktorów raziła poważnych stróżów obyczajności, teatr w ich oczach tylko był szkołą zbytku i pychy djabelskiéj. Za to po szkołach aż do naszego wieku prawie przechowały się akty biblijne, t. j. misterya protestanckiego przykroju, w których professorowie w perugach swoich i uczniowie osobiście występowali z długim, nudnym dyalogiem i łokciowémi morałami.

W Hiszpanii najpiękniéj rozwinął się dramat katolicki; naród najgłębsze miał uczucie ducha chrześcijańskiego; najmocniéj pojmował, że Chrystus historyczny i nauka Jego jedność stanowią; że poznawszy żywot Chrystusa, tém samém naukę Jego poznajemy. Dla tego dogmatyka chrześcijańska (czyli nauka wiary) tak ściśle zrośnięta jest z historyą, iż prawie całkiem na niéj polega; z téjże przyczyny liturgia znów jest obrazem i pojawem dogmatyki. Przedwieczny, którego nowa wiara czcić każe w duchu i prawdzie, był się na ziemi zjawił w ciele ludzkiém; historya tego cudu fundamentem będąc wiary, musiała się stać zarodem nowéj a chrześcijańskiéj dramaturgii. We mszy ś. więc wielka pamiątka i ofiary i śmierci Zbawiciela pojawia i ponawia się słowem, czynem, symbolem i tonem; a z tego stanowiska uważając rzecz, sam kościół nietylko że jest dziełem świętém, ale i cudne dzieło sztuki przedstawia w formach swoich.

Najwyższa i najświętsza Istota pojawiła się w ciele — więc i kościół założony w sercach niewidzialnie, na podstawie niewidzialnéj wiary pojawić się musiał zewnętrznie, w formach, t. j. przybrać i rozwinąć musiał ciało swoje w słowie, czynie, tonach, obrazach; t. j. stał się widzialnym na ziemi. Chrystus bóstwem niewidzialném i ciałem widzialném żyje w kościele; święte Jego życie powtarza się w widzialnym kościele w rocznych zwrotach świąt i czasów kościelnych; wszystko jest symbolem pełnym znaczenia, treści, dramatyczności. Dramaturgia święta już w 5m. wieku ze wschodu przeniosła się do Włoch i misterya święte rychło przedstawiano. Dla pasterzy okolicy misteryum Bożego narodzenia ułożył Ś. Franciszek z Assyżu i w dolinie między urwiskami skał pastuszkom przedstawiał. Jeżeli we Włoszech święta muza, światowością dotknięta, wnet sprofanowaną została i w rubaszną zamieniła się komedyą — to w Hiszpanii zdrowy duch narodu nie dopuścił tego wyrodzenia. Dramat katolicki do wielkiéj wykształcił się doskonałości; sami królowie katoliccy przyczyniali się do tego i byli stróżami wiary. Tak Alfons X. ustawę ogłosił: aby żaden ksiądz komedyj nie dawał, ani téż na igrzyska takie nie chodził, ani w kościele nie pozwolił ich dawać. Dozwolone zaś są przedstawienia aniołów (przy Bożém narodzeniu), Trzech króli, śmierci i zmartwychwstania Pańskiego; wszelako tylko w wielkich miastach, gdzie jest arcybiskup i biskup, i według ich rozporządzenia. Wielki Papież Innocenty III. zakazał duchowne komedye.

Polska także dosyć rychło miała przedstawienia religijne i początki dramatyczne. Aż do ostatnich czasów po klasztorach, szczególnie tych, które szkoły

utrzymywały, ćwiczono młodzież w tym rodzaju poezyi i na aktach uroczystych odgrywano sceny dramatyczne.

Szał teatralny, jaki starożytności całéj był właściwy, przechował się w średnich wiekach. Duchowieństwo nie mogąc go wytępić, starało się go uszlachetnić, oczyścić sprosności i nadać mu kierunek lepszy. Nadużycia oczywiście zdarzać się musiały, bo trzeba było wszystko bardzo po światowemu krasić, aby tylko nie utracić przewagi i w téj mierze. Bardzo mądrze kościół sobie postąpił, biorąc w opiekę teatr i odwodząc go powoli od stanowiska i ducha pogańskiego. Wielki Ximenes (Chimenes), kardynał i filar kościoła potężny, był zarazem protektorem nauk klassycznych, jakoż we wszystkich wiekach prawdziwie pobożni kapłani zawsze bez szwanku wiary pracowali w dziedzinie studyów klassycznych. Oni zawsze to przekonanie czerpali z nauk, iż żadna sztuka, żadna nauka ludzka nie zdoła zaspokoić umysłu, jedno chrześcijańska swoją Boską mocą i Bożym duchem mądrości odwiecznéj. Tacy więc mężowie katoliccy treść i jądro greckiéj oświaty i ducha starożytności sobie przyswoili, aby się wznieść nad pogaństwo i spocząć w wyższym duchu chrześcijańskim.

W Hiszpanii więc żywioł chrześcijański, katolicki, nie uległ wpływowi klasycyzmu odrodzonego, duch narodowy nie zmarniał w naukach starożytności — wiara zawsze górą była, i sercom i umysłom przewodniczyła, a to jest przyczyną, że i w literaturze hiszpańskiéj najwięcéj duch chrześcijański objawia się; że żywioł pogańskiéj zmysłowości mało się daje we znaki. Dążność pogańska usiłuje zmysłowość pokryć

formą piękności i blaskiem Boskim opromienić; ciemność przyoblec w szatę światłości i tym sposobem to, co prawdziwie jest Boskiém, opanować i wyniszczyć. Hiszpański duch oparł się téj pokusie i obstawał przy prawdzie, przy objawieniu, i tak literatura stała się organem religii i średniczyła pomiędzy nią a ludzkością. Jakiż duch potężny musiał wionąć w literaturze, kiedy owe czasy wydały tyle cudów sztuki (owe katedry niezrównane), tyle wynalazków, tyle poetów, tyle mówców, co w ognistych słowach nawracali tysiące ludu i nie do skruchy, ale do czynnéj nakłaniali pokuty i zmiany życia! (n. p. ś. Wincenty Ferrery, Ludwik z Granady, Calderone, Lopez de Vega). Tylko głupota średnie wieki nazywać może wiekami ciemnoty. Ciemnota niemogłaby była gustować w literaturze klasycznéj, ciemnota nie byłaby wynalazła, ani wykonała dzieł, które dziś podziwia Europa, i którémi własny zasila niedostatek. Mędrkom dzisiejszym po za kościołem nie utyskiwać zaiste przystoi nad brakiem naukowości średnich wieków (katolickich), gdyż raczéj z zbyt wielką gorliwością zatapiano się w starożytności i pogańskiéj nauce. Filologia owszem katolicką jest nauką, wychowaną na łonie kościoła i zawsze pielęgnowaną w kościele, który zawsze przeświadczony o wyższości swojéj, dawał dowody, że można głęboko myśleć, a jednak zachować wiarę; zatopić się w dzieła pogańskie, w odmęty rozumu, a jednak synowską miłość ku kościołowi zachować i być katolikiem. Hiszpania szczególnie dowiodła, że i bez burzliwéj reformacyi, stopniowym postępem przywary i wady czasu i wieku rugować i doskonalić się mogą. Duch hiszpański nie potrzebował reformacyi, aby się oka-

zać w swojéj wielkości. Że literatura po 100-letnim blasku upadła, tego przyczyną był despotyzm królewskiéj władzy i polityki przewrotnéj, która naród systematycznie niszczyła.

Dramat kościelny służył interesom kościoła, dramat świecki następnie nową treść i materyę wciągnął w swój obręb i daléj kształcił formę, i stał się zwierciadłem oświaty różnych okresów nowszego wieku. Zarazem upatrujemy w nim stopień i niejako wstęp do najwyższego stopnia wydoskonalenia w dramatyce. W tém najwyższém wykształceniu swojém dramat sprawy doczesne, ziemskie, ludzkie, z innego uważać będzie stanowiska, inném je, bo wyższém światłem, rozświeci, i najwyższe kwestye ludzkiego życia i bytu światowego przed oczami ludzkiemi rozwiąże w blasku życia wyższego, pozaziemskiego, wiecznego.

Tak uważając dramat, czy będzie można życzyć, aby teatr nigdy nie istniał, aby narody nieznały tego organu i narzędzia oświaty?

Nie przeczymy, iż teraźniejszy upadek teatrów nie przemawia za niemi. Ale zkąd to ich upodlenie? Czyż nie chwilowe tylko? czy nie zginie ono razem z owym duchem, który od kilku wieków burzy i podkopuje wszystko co jest święte na ziemi? Jeżeli dziś, mianowicie po stolicach, owych Babelach wieku naszego, teatra są w części tém, czém były za Klaudyusza, Nerona, Karakalli, Heliogabala, t. j. szkoły rozpusty, zmysłowéj rozwiozłości, zbytku i bezbożności — czy na zawsze takiemi będą? Czy wyzwoleńcy ciała i rozumu (rozprężonego) na zawsze już opanowali ziemię? Czy szalony rydwan duchowych i materyalnych radykalistów nie roztrąci się

w pędzie swoim o założoną przez samego Chrystusa opokę? Zaiste, małowierny tylko powątpiewać może o tém. Gdy się złe przesili, gdy ludzki duch upadnie i utonie w rozpaczy — wtedy Bóg słowo rzeknie, dumnych poniży, i pokornych, zdeptanych wywyższy, cierpiących, płaczących pocieszy, pokornym da królestwo, a kościół będzie kościołem.

Dr. N.

Wykładanie przedmiotów naukowych w szkołach elementarnych, w sposób katechizacyjny.

Czytając w piśmie miesięcznem: „Kościół i Szkoła" rok II. zeszyt 9. str. 602. zapytanie bezimiennego nauczyciela, dotyczące używania sposobu przy katechizacyi, przedsięwziąłem kilka słów o tym przedmiocie, o ile w tym względzie przez ośmletnie pełnienie obowiązków nauczyciela, przez praktykę, za dobre uznałem tu skreślić; a może tym sposobem dogodzę szanownemu wezwawcy zapytania wyż wspomnionego.

Używanie katechizacyi w wykładaniu przedmiotów naukowych w szkołach elementarnych, jest bardzo korzystnym i wielce się przyczyniającym sposobem ku rozwijaniu umysłów i ku prędkiemu wykształceniu młodzieży szkólnéj; albowiem wykładając nauczyciel jakikolwiek bądź przedmiot naukowy w ten sposób, zapewne sporo postąpi w naukach z dziećmi, bo z łatwością potrafi zatrzymać one w ciągłéj i nieprzerwanéj uwadze; zachowa ich myśli od roztargnienia; a tém samém mowa jego nie będzie daremną, nie będzie bez skutku, bo dzieci z ko-

rzyścią pojmą każdy im wykładany przedmiot. Także przez katechizacyą wzbudza nauczyciel dawanémi coraz nowémi pytaniami ciekawość w dzieciach, — przez co sprawia im naukę więcéj zajmującą i miłą; a wtenczas z ochotą będą się one do niéj brały, z chęcią pracować będą; poczynią téż zapewne większe postępy w wiadomościach szkólnych, jak gdyby im nauka nudną i nieprzyjemną być się zdawała, i gdyby tylko z musu do szkoły uczęszczały; bo wiemy z doświadczenia, że ochota do pracy ułatwia jéj trudy; a przysłowie polskie mówi: „Bez ochoty, nie spore roboty.“

Nadto nauka tak udzielana utkwi tém mocniéj w pamięci dziecka i niewzruszenie ustali się w jego wyobraźni, dla tego, że na każdą mającą dać nauczycielowi odpowiedź, przymuszone było (aby dać ją stósowną) niejako namyślić się; a więc to, co z namysłem powiedziało, zapewne wprzódy dobrze zrozumieć i pojąć musiało.

Katechizowanie może a nawet i powinno być w każdym przedmiocie naukowym używane; szczególniéj zaś w przedmiocie religii i historyi biblijnéj, i udzielanie tych przedmiotów w ten sposób, każdemu tylko jako bardzo użytecznym zachwalić można.

Lecz aby z pomyślnym skutkiem katechizować, trzeba na następujące w tym względzie uważać reguły:

1. Wszystkie dawane pytania powinny to tylko mieć na celu, co przez katechizacyą dowieść czyli wyłożyć myślimy; dla tego muszą się jedynie do tego ściągać przedmiotu.
2. Każde dane nowe pytanie powinno się łączyć z ostatnią odpowiedzią dziecka; a tak katechi-

zacya powinna być, że tak powiem, jednym łańcuchem, łączonym wielu ogniwami.

3. Pytania powinny być dla dzieci zachwycającemi, t. j. powinny być nie tylko odpowiednie ich poprzednim wiadomościom i ich objęciu umysłowemu; ale mają téż być pewno oznaczone, pojedyńcze, zrozumiałe i ile możności krótkie.

4. Kiedy na dane przez nauczyciela zapytanie, da dziecko fałszywą lub żadnéj nie da odpowiedzi, natenczas potrzeba wprzódy szukać przyczyny w pytaniu swojém; gdyż często się zdarza, iż pytanie nauczyciela tak jest zastósowane, że dziecko w żaden sposób nie może dać zadowolniającéj odpowiedzi; wtenczas potrzeba pytanie w innym kształcie wyrazić, lub ono na drobniejsze podzielić, postępując od wiadomych do niewiadomych, od szczególnych do ogólnych pojęć dziecka.

5. Przy dawaniu pytań trzeba mocno na to zważać, aby je ile możności tak zastósować, iżby dziecko nie było przymuszone odpowiadać krótkiém przeczeniem lub twierdzeniem (tak lub nie), czyli, aby odpowiedź nie była afirmatywną, ani negatywną.

Jeżeliby to jednak czasem koniecznie stać się musiało, niech natenczas dziecko czy to przy twierdzeniu, czy przeczeniu, powtórzy pytanie w odpowiedzi, t. j. niech niejako krótkie złoży zdanie.

6. Katechizując, trzeba i na to mieć uwagę, aby nigdy wprzódy nie wywoływać dziecka, a dopiero onemu dawać pytanie, ani téż kolejno uczni wywoływać; lecz owszem przeciwnie

wprzódy dać pytanie, a dopiero przeznaczyć tego, który ma odpowiedzieć. Postępowanie takowe sądzę być korzystniejszém dla tego, iż dane przez nauczyciela pytanie, dopóki nie ma przeznaczonego ucznia na odpowiedź, obchodzić i zajmować musi wszystkie dzieci szkólne; wszystkie na nie zważać i namyślić się muszą, nie wiedząc, czyli nie na niego los odpowiedni padnie. Przeciwnie stałoby się, gdyby przed danėm pytaniem wywołany został uczeń, lub gdyby nauczyciel kolejno wywoływał; natenczas już nie wszystkie dzieci, lecz jedynie ten, który jest przeznaczony, myślałby nad odpowiedzią, gdy tymczasem reszta dzieci oddałaby się roztargnieniu, będąc pewnémi, że na nich jeszcze kolėj nie przyszła.

7. Co się dotyczy odpowiadania wspólnie, głośno, sądzę używanie takowe tylko wtenczas być korzystném, kiedy odpowiedź, oddana wprzódy przez jednego ucznia, jest nieco trudną, lub zawierająca w sobie wyrazy trudne do spamiętania; można wtenczas dla tém większéj wprawy odpowiedź tę kilkakrotnie głośno razem powtórzyć; nigdy jednakowoż dziać się to nie powinno bez poprzedniego powiedzenia jéj przez jednego ucznia.

Postępowanie takowe (t. j. odpowiadanie, czyli powtarzanie wspólnie) mniemam być szczególnie w najniższych oddziałach użytecznėm; osobliwie przy katechizacyi w ćwiczeniach umysłowych, gdzie dzieci przysposabiane być mają do czystego wymawiania wyrazów i nabycia biegłości w składaniu zdań.

8. Zresztą katechizacya powinna być ile możności krótka, aby dzieci długiém i ciągłém badaniem nie znudzić i nie sprzykrzyć im tém samém nauki. Moje zdanie w tym względzie podzielam ze zdaniem sławnego katechety Ovenberga, który mówi: „im krótsza katechizacya, tém lepsza.“

Ale aby nauczyciel mógł te tu wspomnione reguły zachować, i aby był dobrym katechetą, powinien koniecznie te posiadać przymioty:

a) doskonałą biegłość w tym języku, w którym katechizacyą prowadzi;
b) powinien być dokładnie obeznany w przedmiocie naukowym, o którym katechizuje; gdyż inaczéj mogłoby go niespodziane pytanie dziecka w ambaras wprowadzić;
c) także potrzeba jest, aby na katechizacyą zawsze wprzódy dokładnie się przysposobić; a w ten sposób odniesiem korzyści, jakich się z dobrych katechizacyj spodziewać można.

Budy, dnia 26. Listopada 1847.

Bolewski,
nauczyciel elementarny.

Jakim sposobem nauczyciel czytanie wykształcić, i jaki wpływ na czytanie uczni jego wywierać może.

Wielkiéj ważności dla kształcenia ludu jest czytanie. Co do wartości i znaczenia ustępuje ono tylko wpływowi życia, t. j. bezpośredniemu działaniu ludzi na siebie przez ustną mowę i żywy przykład. Z nie-

skończenie ważnego wynalazku drukarstwa ten tylko pożytek odnosi, kto czytać umie, a samotnik w niektórych okolicach nie ma innego środka do posiłku umysłowego na doręczu, jak właśnie czytanie. Dla tego nauka w czytaniu jest przedmiotem każdéj nauki szkólnéj, a zastanawianie się nad dobrym sposobem uczenia téj tak ważnéj gałęzi naukowéj, należy pojmującym sposobem do nieodzownych czynności każdego nauczyciela.

Czytanie jest wprawnością, która jak mowa z jednego członka jakiego narodu na inny przechodzi. Nauczenie się czytania zależy więc, częściowo przynajmniéj, na naśladowaniu. Przy metodzie tedy uczenia czytać i od tego zawisło, jak nauczyciel sam czyta, jak dalece, albo w jakim stopniu należytą biegłość w czytaniu sobie przywłaszczył.

Po krótkim tym wstępie wracam do odpowiedzi założonego pytania i twierdzę, że wprawność, którą nauczyciel w czytaniu już posiada, daléj wykształcić może:

1. Przez uwagę na uznanie dobrych czytelników.

Sposób należyty, jakim się mówi i czyta w pewnym języku, jest w ogóle stanowczym. Każdy człowiek wyraża wprawdzie swoję właściwość w mowie, i nie jest to w żaden sposób wszystko równo, gdy dwie osoby mówieniem i czytaniem są zatrudnione, owszem może jedna od drugiéj dokładnie być rozróżnioną; lecz te różności tyczą się tylko samych powierzchowności, indiwidualnych rozmaitości, które tak i inaczéj być mogą. W właściwém wyrażeniu są sobie obiedwie równe. Sposób, jakim człowiek chce mówić, nie zależy więc od niego; mówi on w tym sposobie, jak w bliskości swojéj mówiących sły-

szy, podług różności narodów, pokoleń, familiów. Toż samo rozumie się i o czytaniu. Sposobu czytania jeden więc nie wynalezie, naśladuje on tylko, jak innych czytać słyszy. Oczywiście zbliża się czytanie jednego więcéj owemu sposobowi czytania, który od kształconych za prawdziwy bywa uznany, a niżeli czytanie innego; i dla tego powinien ten, który swoje biegłość w czytaniu daléj wykształcić chce, pilnie uważać, jak takie osoby, którym szczególna biegłość w sztuce czytania jest właściwą, istotnie czytają. Wprawność ta zasadza się raz na wykształceniu słuchu, drugi raz na wykształceniu narzędzi mówienia. Uważne przysłuchiwanie ćwiczonych czytelników i rozróżnianie właściwych czytania ustępów, przez co doskonałość ich czytania powstaje, prowadzi nauczyciela, który swoje wprawność w czytaniu chce stopniować, coraz daléj. Szczęśliwy więc w tym względzie, kto ma sposobność przysłuchiwania się prawdziwym sztukmistrzom w czytaniu. Sprawia to na nas prawdziwie sztuczne, logiczne i pięknością umysł zajmujące ukontentowanie. W tym stopniu, w jakim sobie nauczyciel sztukę czytania — boć to jest właściwa, wysoka i trudna sztuka, przez co się rzadkość zjawiska tego objaśnia — przywłaszczył, w tym samym téż stopniu jest do udzielania nauki w czytaniu uzdatniony. Bo nauczenie się czytania zasadza się najprzód na naśladowaniu. Kto więc, przy wszelkiém innóm wykształceniu ducha, sam tylko źle czyta, zapewne złą w czytaniu podawać będzie wskazówkę. Gdyż w ten czas niedostaje obrazu, wzoru. Konferencye nauczycieli powinnyby więc pewną część swych czynności na to przeznaczać, aby lepsi czytelnicy pomiędzy nimi czytaniem

się popisywali, drudzy zaś w czytaniu ich naśladowali, a tém samém się w niém ćwiczyli. Przez to powstaje powód do rozmaitych kształcących uwag i rozmów. Także można w tym względzie od dobrych kaznodziei, aktorów i deklamatorów nieco skorzystać.

2. Przez dążenie do wykształcenia ducha w ogólności, szczególniéj przez uczenie się języka ojczystego.

Jak starzy mawiali: „Gadaj, abym cię widział!“ tak można też mówić: „Czytaj, abym cię poznał!“ a stanowczy punkt biegłości czytania uczni pewnéj szkoły, podaje znawcy miarę do osądzenia ogólnego stanu szkoły. Bo czytanie nie jest to rozdrobniałą, od innego duchowego życia i ogólnego wykształcenia się, że tak powiem, odseparowaną biegłością, lecz jest ono do uważania jako rezultat całego wykształcenia. Każdy sposób wyższéj czynności i kształcenia ducha, musi dla tego na sztukę czytania nieodzowny swój wpływ wywierać. Kto swoje kształcenie posuwa, odnosi korzyść i w sposobie wyrażenia się nie tylko własnych, lecz i obcych myśli, które przecież zawsze wprzód własnemi stać się muszą, nim je w naturalnym oddać można sposobie. Kto przeciwnie w swojém rozwijaniu się ducha wstecz postępuje, duchownie opieszałym się staje i opuszcza myślenie, tego téż dar, aby dobrze czytać, coraz zmniejszać się będzie. Czynności ducha stoją w zmiennem działaniu do siebie, jedna podwyższa drugą. Z wiadomości wprawnego czytania można więc wnioskować i na wszystko inne.

Lecz szczególnéj, bezpośredniéj ważności dla biegłości czytania jest uczenie się języka ojczystego. Mówienie i czytanie nie zakłada się przecież na ni-

czém więcéj, jak na wyłożeniu własnych i cudzych myśli w formach i podług prawideł języka ojczystego. Im dokładniéj więc zasady i prawidła języka ojczystego do jasnéj sobie kto przywiódł wiedzy, i im głębiéj ducha jego przenika, tém doskonaléj pojmuje wyłożone rzędy myśli, i tém dobitniejsze będzie wysłowienie tychże. Bez wiadomości języka, w którym się czyta, zależeć dla tego czytanie tylko będzie na ciemném, niejasném naśladowaniu, a pojmowanie delikatności wyłożonych myśli nigdy się nie uda. Im bardziéj nauczyciel zbliża się swemu wykształceniu w ogólności, i im większe ma pojęcie zasad języka ojczystego, tém łatwiéj znaczną sobie biegłość w czytaniu przywłaszczy, a następnie i czytanie uczni jego do wyższego biegłości stopnia wznosić się będzie.

3. Przez uczenie się samych reguł czytania.

Do wiadomości języka w ogólności musi jeszcze wiadomość zasad i prawideł czytania w szczególności być przyłączoną, jeżeli nie tylko do biegłości, lecz też do pojęcia tych zasad, którym biegłość ta podlega, przyjść chcemy. Przed nie bardzo długim czasem była uwaga na te reguły czytania mało jeszcze zwracana. Nie znano ich, albo mniemano, iż cale żadnych albo bardzo mało się ich znajduje. Od téj przecież myłki można się było przez to proste spostrzeżenie odwrócić, iż wszyscy Polacy, jeżeli podług sądzenia kształconych dobrze czytają, jednym i tym samym sposobem czytają. Funkcya albo działanie ducha, które się w najrozmaitszych indiwiduach — nie patrząc na to, co do osobistych właściwości tychże należy — w jeden i ten sam sposób oznajmia, musi na pewnych, fundamentalnych, więc też do poznania zdolnych zasadach i regułach zależeć. Badanie tych

reguł, skąd jaśniejsze ich pojęcie, jest wielkiéj wagi, a o tém mógłby ten tylko powątpiewać, który wpływu oczyszczonéj i objaśnionéj teoryi na czynienie praktyczne nie przyznaje. Każdemu kształconemu, niemniéj kształconemu nauczycielowi przystoi, aby zasady swych czynności wszędzie zbadywał, umienie z wiedzeniem, dobrą biegłość z dobrém pojęciem rzeczy połączał, owę przez to tu umacniał i podwyższał. Z tém: „co i jak“ powinno pojęcie tego: „czemu“, gdzie to tylko się da, być połączone. Przecież istota oświaty na tém po części zależy, iż się rozumie, co się czyni.

Co w dawniejszych języka pismach o czytaniu powiedzianém było, ograniczało się w większéj części na krótkich, niezadowolniających uwagach, pomiędzy innémi, że głos przed punktem ma spocząć, przed znakiem pytania się wznosić; że przy przecinku pół albo ćwierć pauzy, przy kresie albo domyślniku całą pauzę wytrzymać, a rzeczownika zdania mocnym tonem wymawiać należy. Ale że tém nie wiele się dopnie i że na tém nie dosyć, wiedzą wszyscy ci, którzy się z postępami teoryi czytania obznajomili.

Teorya czytania zasadza się na zupełnie pewnych zasadach. Czytanie jest wyrażeniem myśli przez mowę, więc objawieniem duchowego płodu przez zewnętrzne środki, przez głosy i ruchy. Ztąd rozróżniamy dwa gatunki zasad czytania: logiczne i piękne, albo trzy momenta czytania: miarę mocy i słabości głosu, (akcent) — podniesienie, spuszczenie i nieznaczne unaszanie głosu — sposób wypełniania momentów czasu, pauzowanie i t. d., albo moment dynamiczny, melodyczny i rytmiczny.

Żywioł dynamiczny zawisł od zasady mowy, t. j.

jest zawisły od myśli, które wyrazić chcemy, a użycie jego stósuje się do mocy i słabości zgłosek, wyrazów i zdań, w których sens zawarty jest. Bez zrozumienia przedmiotu nie można o dobrém czytaniu ani myślić; a jeżeli się takowe uda, trafowi albo szczęśliwemu instynktowi przypisać to należy. Stąd téż wymaganie, aby ktoś nieznajomy mu oddział, paragraf i t. d., bez bliższego się w nim rozpatrzenia, dobrze i bezbłędnie miał odczytać, jest wielce niesprawiedliwe. Częstokroć bywa ważność jakiego wyrazu w pierwszéj części jakiego złożonego zdania dopiero z ostatniéj części tegoż poznana. Ponieważ zaś nie można oczami w tym względzie daleko ducha wyprzedzać, tedy jest niepodobną w takich przypadkach przy pierwszém czytaniu trafne udać wyrażenie. Najważniejsze dyferencye przy akcencie przez to powstają, iż uwaga albo na stósunek części jednego tylko zdania, albo na połączenie zdań do większéj całości, ma być zwracaną. Co do pierwszego powstaje gramatyczny, co do drugiego przycisk retoryczny. Obydwa albo trafiają się z sobą, albo nie. W ostatnim razie panuje przycisk retoryczny nad gramatycznym.

Żywioł melodyczny utwarza, że się tak wyrażę, śpiew mowny, przyzwoitą zmianę wysokości i niskości tonu, melodyą mowną, do sprawienia przyjemnego brzmienia przez odmianę tonów i połączenia tych rozmaitości na jedność odpowiadającą duchowi i uchu. Kiedy żywioł dynamiczny znakomiciéj rzeczą jest rozumu i pojmowania, na ten czas występuje melodyczny więcéj jako produkt uczucia. Obydwa nie są od siebie rozłączone, jeden nie leży obok drugiego, lecz ściśle łączą się ze sobą.

Żywioł rytmiczny zawisł na sposobie wypełniania ciągle po sobie następujących momentów czasu przez głosy i tony, i na pauzach pomiędzy wypełnianiem tém zachodzących. Powstaje przez to, stósownie podług różności treści wyłożonych myśli, uczuć, affektów, dążeń woli i t. d., większa lub mniejsza prędkość albo powolność ruchu z przyzwoitemi przestankami, dla większéj zrozumiałości mowy ze strony słuchającego, i dla fizycznéj potrzeby oddychania i zgromadzania sił ze strony czytającego. Ma więc cel częścią logiczny, częścią fizyczny. Także i ten moment połącza się z dwiema pierwszemi do zupełnéj harmonicznéj jedności.

Co do czytania zdań w szczególności, mamy jeszcze podług następujących stósować się reguł:

1. W zdaniach przy prostym szyku wyrazów, bywa opowiednik czyli orzeczenie mocniéj od innych części zdania przez głos wyrażane.
2. W zdaniach przy odwrotnym szyku wyrazów (zdanie takie jest zazwyczaj zdaniem pytającém) odbiera przycisk podmiot czyli głownik.
3. Zdanie opowiadające czyta się niższym tonem.
4. Zdanie rozkazujące bywa wyższym tonem czytane.
5. W zdaniach większą objętość mających, t. j. ściągniętych, złożonych, peryodach czyli okresach, otrzymują te zdania przycisk, w których jakie zdanie przeczące jest wyrażone.

Z resztą panuje w polskiém zupełna wolność w tym względzie. Każda część, jakiegokolwiek bądź zdania, może przez to być wyniesioną, gdy się albo na czele, albo na końcu zdania kładzie. Czytający na tę okoliczność zważać więc powinien.

Od zdań przechodzę do wyrazów. Przycisk wyrazów polskich bynajmniéj się nie zgadza z przyciskiem wyrazów niemieckich. Polskie wyrazy tak się czytają:

1. Przedostatnia zgłoska jest u nas pospolicie długa, a ostatnia krótka, n. p.: kochany przyjacielu!
2. W wyrazach złożonych, a mających ostatnią część jednozgłoskową przedłuża się trzecia od końca, a skracają się dwie ostatnie, n. p.: Nowogród, Władysław, Bogumił, Częstokroć, Szczepana (w dr. przyp.)
3. Przyrostki ci, li, to, że, śmy, ście, kiedy się łączą z wyrazami, należą do drugiego prawidła, n. p.: kazałci, jeżeli, możnażto, dawajże, gdybyśmy, gdybyście.
4. Czasowniki w czasie przeszłym w pierwszéj lub drugiéj osobie liczby mnogiéj idą podług drugiéj reguły, n. p.: pisaliśmy, czytaliście.
5. Wszystkie złożone wyrazy z oby, żeby, aby, idą także podług drugiego prawidła.
6. Wszystkie wykrzykniki i przysłówki są długie, n. p.: Ach, o! hej, czy tak? jak?
7. Wyrazy obce tak się wymawiają, jak w właściwéj ich mowie. Chcący więc wyrazy i obcéj mowy dobrze czytać, powinien z regułami czytania téjże, częściowo przynajmniéj, także się oswoić.

Co do liter czyli głosek w wyrazach, tedy wszystkie powinny być podług właściwego ich głosu wymawiane; tak, iż żadna ani się opuszcza, ani zamilczoną być może.

Dosyć na tém. Z danego tu w krótkości wyjaśnienia mojego przewidzieć się daje, jak wielce biegłość w czytaniu każdego nauczyciela wzmagać się musi, kiedy tenże z zasadami i prawidłami, którym czytanie podlega, gruntownie się obznajomił. —

Gorzyce-wielkie, dnia 28. Września 1846.

Tomasz Wieczorkiewicz,
Nauczyciel elementarny.

O namiętnościach dziecińskich i rada ku poskromieniu takowych.

Nie rzadkiém to bywa zdarzeniem pomiędzy naszym ludem wiejskim, że ci surowe i sprosne namiętności w przytomności nawet dziatwy swojéj, poskromić nie są w stanie, a którą to namiętność jak furye piekielne czyto postawą, migami, czy słowami pokazują: gniew, podobny nieraz wściekłości w najwyższym stopniu; nienawiść zapalczywa, przeklinająca nieprzyjaciela swego; śmiech złośliwy nad cudzém nieszczęściem; kłótnia i swary między ojcem i matką, połączone z poniewieraniem i srogiém obejściem się; surowość nieludzka własnym dzieciom; słowa zelżywe i wszelakie owe sprosne wybuchy brutalstwa, nie pozwalające nigdy wstąpić w duszy uczuć wesołych i przyjemnych.

Ci, którzyby powinni wpajać w umysł dzieciński obraz miłości, serdeczności i roztropnéj powagi — napawają niestety! umysły te młodociane obrazami strachu, lękania się — a i biedna szkoła nawet, gdy o niéj mowa się toczy, wystawioną bywa tym niewiniątkom jako dom kary — a nauczyciel wystawiony im jest jako bicz boży na dzieci bez wyjątku. —

Nieszczęśliwe istoty, obdarzone takowymi rodzicami niby katami nielitościwymi, nie mogą téż i o nauczycielu lepszego mieć wyobrażenia — tém więcéj, gdy one go rzadko lub nigdy nie widziały.

Takowe dzieci tym i podobnymi brzydkiemi obrazami umysł ciągle mają oszpecony i może niekiedy tylko imaginacya własna lepszy sobie utworzy obraz; ale i takowa lepsza wyobraźnia zbyt silnie bywa przyduszona, czemu, bo jéj zbywa na materyi, z któréjby była w stanie utworzyć sobie lepsze i milsze obrazy i niezachmurzone radości. Jeżeli imaginacya jest podstawą wewnętrznéj żywości, która namiętnościami przyciśnioną, przyduszoną bywa, tedy umysł jego opanuje lenistwo, opieszałość i oziębłość; a gdy w razie najwyższym tworzy sobie obrazy żywe, to częstokroć tylko one są takowe, co łechce zmysłowość zwierzęcą. Do obrazów wyraźnych zgadzające się rozumem i rozsądkiem, nigdy ono nie dojdzie, lecz tylko do niepewnych, nie należycie oznaczonych zarysów; a to dla tego, bo dzieci tego rodzaju nigdy nie były wezwyczajone przedmiot jaki bądź dokładnie, co do złożonych swych części, obejrzyć, lub co słyszanego przyprowadzić w przekonanie swoje. I ztądto właśnie pochodzą owe przewrotne połączenia, towarzyszenia się, na które nikt nie zważa, a tém mniéj o usunięciu ich pomyśli. W taki więc sposób staje się dzieciom takowym świat wewnętrzny w najwyższym stopniu ograniczonym i tylko bardzo małe, najpowszechniejsze, ciemne i sprosne obrazy do duszy imaginacyą się wdzierają.

Nauczyciel i tu nie inaczéj, tylko sposobem uprzejmym poradzić i zaradzić temu może. Barbarzyństwo i namiętność rodziców przechodzi zazwyczaj i na ich dzieci, a zatém téż i wszystkie owe zasmucające zja-

wiska postępują za temiż namiętnościami trop w trop.

Dzieciom takowym w szkole, pokazujące się w jakikolwiek bądź sposób namiętne, brutalne i sprosne, winien nauczyciel naodwrót okazać się zawsze łagodnym i powolnym. Wiadomo, iż wrażenia, które dzieci w domu rodzicielskim odebrały, takowe i pomiędzy dzieci w szkole instynktowo pokazują; a chcąc takowe wrażenia nauczyciel lub spółuczniowie również namiętnością usunąć, zamiast poprawić, bardziéjby one się (namiętności) podsycały. Pokaże się tu atoli nauczyciel powolnym, objawiający tę powolność we wyrazach albo migach, tém samém już nabiorą dzieci wyobrażenia niweczącego ich namiętności, a które coraz to bardziéj zniknie, jeżeli stała i poważna postawa powolności takowéj towarzyszy. Gdyby więc nauczyciel wybuch namiętności takowych na odwrót tym sposobem chciał powetować, byłoby to tyle, jak gdyby im podał napój żółcią i goryczą napełniony, bo wewnętrze ich żółcią takową bardziéjby zapełnione zostało.

Niechaj przeto nauczyciel owszem stara się o to, by wybuchy tak zaniedbywanych dzieci na najdrobniejsze rozebrał cząsteczki, a tym sposobem poznają sprosność brutalstwa swego w zupełnéj nagości, bo zawsze prawie, a przynajmniéj bardzo często, słyszeć się dają w szkole sprosne namiętności dzieci takowych, bo one zupełnie przesiąkły tém, co ustawicznie od rodziców i rodzeństwa słyszą i widzą.

Takie, o uszy częstokroć odbijające się wyrazy szpetne, połączone ze złością, zemstą, zazdrością lub nareszcie i żarcikami tylko, są n. p.: hyclu, psiajucho, psiaduszo i t. d. Przy każdéj okazyi, przy byle czém słyszeć się te wyrazy dają. Zrozu-

mienie tych słów, ich rozbiorem, — największe uczyni przysługi i najlepszy takowy rozbiór przeciw temu będzie lekarstwem.

„Słuchajno Jaśku! tyś przezwał Wojtaszka hyclem; wieszże też ty, co to hycel znaczy? Otóż widzisz, hycel jestto parobek usługujący mistrzowi, jestto człowiek, który, jak to już nie raz może widziałeś, wywozi wózkiem o dwóch kołach zdechłe konie, krowy, woły i t. d., zdzierając im skórę, a resztę ścierwu zostawia zwierzętom drapieżnym na pastwę. Widziałżeśby, aby W . . . . wywoził kiedy zdechłe takie zwierzęta, albo czy zdzierał on im skórę? Zapewneś w życiu swém tego nie widział, a przecież przezwałeś W . . . . hyclem! Uznajże tedy, jak jesteś nierozsądnym i bezmyślnym, jak jesteś opacznym. Albo pocóżeś to przezwał Marynkę psią juchą, psią duszą? Jestże ona psią juchą? A czemuż nią nie jest? Wszakże ona nie jest psem? Nie, ona jest człowiekiem. Człowiekiem jak ty przez J. Chr. odkupioną. Człowiek ma duszę od Boga nieśmiertelną, ma rozum i rozsądek, a pies ma to samo? Jestże ciało człowieka podobne do psa? Przypatrzże się oczom, uszom, nosowi, całéj twarzy człowieka, a przypatrz się dobrze psu, jaka wielka jest różnica między nimi. Pies na to jest, by pilnował podwórza, należy do ścierwów gdy zdechnie, a człowiek? Cóż, gdyby ciebie kto tak przezywał, byłożby ci to miło? Wszakże byś i ty się zmartwił tém. Owoż tedy i ty na przyszłość tego więcéj nie czyń! Przypomnij sobie, coś słyszał dawniéj w szkole: „Człowiek jest koroną wszystkiego stworzenia na ziemi.“

Jeżeli wyrażenia się takowych dzieci za zbyt są brudne, nieczyste, tak, że się nauczyciel obawiać musi,

by nie obrażały usz niewinnych, tedy napomnienie nastąpić musi w cztery oczy, ale tak dobitnie, tak go trzeba wzruszyć, ażeby tego więcéj a więcéj nie czynił. Jeżeli zatém rodzice są sprośni i namiętni, to i dzieci z pewnością nimi będą, bo: jaka mać, taka nać; jaki szczep, taki owoc; i czém się skorupka znowa napije, tém na potém trąci. Rodzice choćby najlichsi, choć najbiedniejszy komornik, winni być pochodnią dzieciom w domu, ale niestety! kilka jeszcze dziesiątków lat przeminie, nim rodzice zapoznają ważne powołanie swoje co do kształcenia serca dziatek swoich, a ztąd téż to owa u nas ciemnota i zepsucie, namiętność i sprosność i t. d., objawiająca się przy każdéj okazyi czy to migami, czy to uczynkami lub słowami, a które to złe nałogi oczywiście i na dzieci przejść muszą. Nic bardziéj nauczycielowi zalecić nie można, jak powolność połączoną z łagodnością w każdym takim razie. Niechaj w takim przypadku rozprawia, naucza lub karze, byleby jeno łagodnie, bez wszelkiéj namiętności, a to będzie balzamem na rany duszne takowego dziecka nieszczęśliwego. Niechaj nigdy nie zapomni, że namiętność jest bezprawiem, działająca na zmysłowość, nie zaś na uczucie moralne, tém mniéj jeszcze, gdy się objawia w formie złości lub zemsty. Łagodność i potulność nigdy nie raniąc, zawsze zwycięża. A kto nauczycielowi, w którego ręku jest stér wychowywania publicznego, innéj dałby rady niż powyżéj dana, ten nie tylko jemu wiele, ale dzieciom jeszcze więcéj zaszkodziłby.

Pisałem w Kwietniu.

— s.

Nieco o biedzie niektórych nauczycieli.

Jużto nie jeden z mych kolegów, którym winienem wdzięczność, raczyli w niniejszém piśmie obszernie skréślać o biedzie, która ma wielu dokuczać nauczycielom. W artykułach, w których o tém czytałem, okazały się jednak różne mniemania: gdyż jeden i drugi opiewa o biedzie, a trzeci o swobodzie. Pisze więc każdy, jak się spodziewam, wedle przekonania swego; więc i mnie niech będzie též nieco wolno, złożyć tu moje przeszło dwudziestoletne doświadczenie i przekonanie we względzie tym: „dla czego niektórzy nauczyciele mają wielką biedę, a drudzy jéj wcale nie uznają?“

W każdym stanie spostrzegamy ludzi rzędnych i nierzędnych. Pierwsi nabywają przy dobréj gospodarności coraz większego majątku, drudzy zaś, aczkolwiek odebrali od swych rodziców lub kogo innego dobrą zapomogę, jednakże przez nierząd poczęści wszystko utracają. Tak się też właśnie i z nami nauczycielami dzieje, a nie inaczéj.

Przekonanie zapewnie nas wielu nauczyło, iż kandydaci urzędu szkólnego, uzyskawszy posady jako samowładni nauczyciele, nie każdy z nich sypie podług stawu groblę: albowiem, jeden przybywszy na miejsce powołania swego, zastanowi się nasamprzód nad swym szczupłym dochodem, i uczyni z nim natychmiastowy ścisły obrachunek: podzieli go na kwartały lub miesiące, by wiedział, ile w roku na wikt i najpotrzebniejszy spotrzebuje przyodziewek; resztę zaś oszczędzonego grosza, składa częściowo do jakiéjś skrytki, i nie zajrzy do niéj prędzéj, aż się rok skończył. Gdy tedy pieniądze w czasie tym potro-

sze składane z ich wyjmie legowiska, dziwi się i pochwala sam sobie, iż się stał już przez roczek jeden kapitalistą; postanawia zarazem, tego swego nigdy a nigdy nie odmieniać systematu. Postępując sobie zawsze przy takiéj regularnéj, gospodarnéj i umiarkowanéj oszczędności, nabywa jednę i drugą krowę; sprawia sobie potrosze najpotrzebniejsze mebelki; nareście spostrzega się u niego wszelki dostatek, bez zrobienia najmniejszego długu. Wreście pomyśli téż sobie: „iż to ma być nie dobrze, żeby człowiek sam żył na świecie,“ uczyni przy wielkiéj rozwadze dla swéj osoby stósowny wybór; ożeni się, i przez wiano swéj żony polepsza témwięcéj swą exystencyą. Drugi, postępuje sobie zaś wcale przeciwnie: bo, skoro uzyskał posadę, myśli, iż go posadzono na samym szczęścia wierzchołku! Zaczyna bowiem bez względu na swą salaryjność burszować; stara się czém prędzéj o piękną i drogą garderobę; na tém jeszcze nie dosyć, trzeba téż palić kosztowne cygary, nosić publicznie śrebrne okulary, bo bez tego na nosie świecidełka nie można udać osoby wyższéj rangi; mieszkając na wsi, na każdym jarmarku i tygodniowym targu najbliższego miasta lub miasteczka, choć bez potrzeby, bywać należy, bo w dni takie znalézą tam się większe i godniejsze towarzystwa, które choć kosztują, ale można się przy szklaneczce nagawędzić i do sytości zabawić. Przystawszy poniekąd już na wielkiego pana, postanowił zaślubić się téż i węzłem małżeńskim, — ożenił się. Teraz dopiero! Żona bez majątku, a mąż wisi u kupców na grzędzie! Po nie długim czasie, przychodzi żydek jeden i drugi, a trzeci przysyła rachunek; krawiec i szewc swego ucznia; każdy żąda swojéj należytości. Ów nie mo-

gąc ich zaspokoić, bo płochość sypkę i gotówkę do miasta na biesiady powynosiła, oddala wszystkich na czas późniejszy; a gdy i ten nadszedł, narobił znowu u innych podobnego długu, bo żona potrzebowała tego i owego. I tak, nie oddaje ani pierwszym, ani drugim. Jakież na koniec więc powstają z tego skutki? Oto zapozywają go wierzyciele do sądu! a tam zarobi w takim względzie właśnie tak, jak Zabłocki na mydle! Z takiego przeto sobie sporządzonego błota, rzadko się nauczyciel mocą swoją wydźwignie; bo spokrewnieni żydkowie i inni, nie dozwolą mu ani się podeprzyć. Takiém wtedy położeniem znękany, znika państwo, opuszcza się całkiém, i staje się nareście niezdolnym do niczego.

Otóż obraz rzędnego i nierzędnego nauczyciela. Niech tylko każdy, a szczególniéj młody i niedoświadczony nauczyciel trzyma się pierwszego reguły, a unika marnotrawstwa i nierządu drugiego, sądzę, iż ta opłakana bieda, choć przypadkiem na czas dziurą zamkową do izby zajrzy, ale mu do niéj nie zawita.

Że szczupłe są dochody nasze, a praca wielka, nikt tego zaprzeczyć nie może; ale na tém małém postanowieniu nie wyrzekajmy i nie troszczmy się, Koledzy! Ćwiczmy się owszem w tym to niedostatku materyalnego bytu w cnocie, w cnocie mówię cierpliwości i wytrwałości; unikajmy téj z naszym stanem niezgodnéj i nam szkodliwéj burszady i wszystkiego tego, coby nas plamiło i dla innych gorszącém być mogło; ale prowadźmy raczéj rzędne, religijne i przykładne życie; pracujmy przy tém szczerze i gorliwie w winnicy Pana, by światłość Jego nieustająca coraz bardziéj w narodzie jaśniała; a spoglądając On z wysokości swém na nas łaskawém okiem, spuści

nam najpewniéj sowitą swą nagrodę, która się rozszérzy nie na nas samych jedynie, ale i na naszę potomność.

Heinrychowski,
nauczyciel.

Jak nikomu, tak najbardziéj nauczycielom nie przystoi lekkomyślność.

Wiecie dobrze, współkoledzy moi, że rządu i gmin szkólnych nasze wykształcenie i utrzymanie wiele starania kosztuje. Was samych teraz na świadectwo wzywam, czy nad tém świat ubolewać nie będzie, kiedy widzi niezdobiące przykłady lekkomyślności niektórych, zwłaszcza młodych, współkolegów naszych? Wierzcie mi, że nasza niesława, jest ludu niesławą, i że naszéj winy część większa do niego się ściąga. Gdy tedy nas wykształcono i utrzymuje się nie tylko do wychowywania dzieci na cnotliwe przyszłe ludy, ale téż do poprawy tych, którzy źle żyją na świecie, inaczéj rzecz, niżeli sobie nie jeden życzył, obróconą widzi. Co z nierozumnych mieli za naszym powodem wyjść na rozeznańszych, z nas samych niektórych, nibito rozumnych, spostrzedz się dają ludzie lekkomyślni i nierozumni. Czy nie wiecie, że w gorejących węglach i gwałtownym ogniu najmniéj złoto traci cenę? Tak właśnie we wszystkich stósunkach życia, uciechach czy smutkach, w publicznych zgromadzeniach lub w swym domowym obrębie, potrzeba, ażeby rozumny człowiek swoję pokazywał powagę i statek bez lekkości. Czy nie wiecie, jak mało pomoże mieć język wymowny, pamięć żywą, rozum bystry, umiejętność obfitą, wymowę miłą, styl gładki, doświadczenie praktyczne, ustawi-

czne, obrot pedagogiczny; jeżeli temu wszystkiemu przeciwne będą sprawy lekkie i niegodziwe? Szpetna rzecz zaprawdę dla ludu, mieć nauczycieli, wychowawców swych dzieci, któŕzy są uczniami głupich i lekkich kuglarzy. Gdy zaś wszyscy ludzie są obowiązani do uczciwego życia, daleko bardziéj nauczyciele, jako ci, którzy sobie więcéj umiejętności i rozumu od gminu pospolitego przyznają. Jestto najprawdziwsza reguła: że złe postępki nauczyciela uwłoczą wiary dobrym jego słowom w szkole.

Ażebym niezdał się co fałszywego powiedzieć, przywiodę wam na pamięć starodawne Rzymianów prawo. Za czasów Cyneasza, ten napisano statut: „Cięższą powinien być karany winą za mały uczynek, albo oczywistą nieostrożność, rozumny człowiek; aniżeli za mężobójstwo, skrycie popełnione, głupi.“ O sprawiedliwe prawo, mówię: że najsprawiedliwsze! O szczęśliwi dawni Rzymianie i stanowiciele tego prawa! Prostak nie więcéj jak jednego ze złości zabije, ale mądrzy ludzie złym przykładem zabijają wielu.

Ale wracając do lekkomyślności niektórych nauczycieli, śmiało powiedzieć mogę (będąc sam dawniéj tém trzpiotactwem zarażony,) że nawet w oczach Boga, w dzień święty — w Kościele — nie pokazują się być tak statecznymi, jakby im przynależało; gdyż stają się częstokroć podobnymi tym, na których gesta ludzie prędzéj oczy obracają, niżeli na poważnego kapłana kazanie prawiącego, lub najświętszą ofiarę przy ółtarzu sprawującego. Podobni więc nauczyciele, którzy innych mają uczyć moralności, potrzebują w tym względzie sami jeszcze nauki; gdyż częstokroć medyk cudze lécząc choroby, (to samo i o sobie te-

raz sądzę), swoich własnych poznać nie może defektów. Miéjciesz tedy, kochani bracia, współkoledzy dobréj woli, odemnie tę najprzedniejszą regułę: staranie wasze niech dąży bardziéj do tego, żeby was miano więcéj za ludzi cnotliwych, aniżeli mądrych; za statecznych, niżeli wesołych; za cichych, niżeli gadatliwych; gdyż choć mądry nauczyciel, jeżeli nie ma innych cnót, prócz mądrości, wielkiego potrzeba szczęścia, żeby był w respekcie. Stateczny zaś i spokojny nauczyciel, nikomu naprzykrzonym być nie może; owszem u każdego miłym, u przełożonego wziętym.

T. Wieczorkiewicz,
nauczyciel.

List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary.

(Ciąg dalszy.)

---

§. 11. Szkólnictwo w katolickiéj Szwajcaryi.

Nie tu miejsce do wylewania lirycznych uniesień nad tą klassyczną politycznéj i religijnéj wolności i — niewoli ziemią. Przeszedłem w szerz i w dłuż doliny i góry, protestanckie i katolickie kantony. Spozierając w zdumieniu na niebotyczne Alp szczyty, uczułem wielkość ultramontanizmu, który sam jeden podnosi duszę człowieka do takich wyżyn, na jakich stawa tu ciałem podróżujący, i utrzymuje go w równowadze.

W Szwajcaryi są 22 kantony, z tych 7 katolickich, ale razem mniéj mają mieszkańca, jak Bern sam. Protestanci mają uniwersytety w Bazylei, Bern, Zürich i Genewie, Katolicy w liczbie 800,000 dusz nie

mają żadnego. W ogóle szkólnictwo u nich jeszcze nie rozwinięte. Szkółek wiejskich mało. Najwięcéj brodaty Kapucyn uczy czytać, pisać i rachować. Szkół średnich dosyć, lecz bieda z dobraniem nauczycieli do nich; oddają je teraz Braciom Maryańskim, Benedyktynom i Jezuitom. Uniwersytetu, jak się rzekło, żadnego. Biskupi tylko, których tu jest pięciu, mają seminarya dla teologów, ale i te marne. Ci, co się czują być przeznaczonymi na godność kościelną, idą do Rzymu na teologią. W Fryburgu tylko, gdzie, mówiąc nawiasem, są najsztuczniejsze na świecie organy, za którémi gdy grają sama ś. Cecylia śpiéwać się zdaje, jest Lyceum Jezuitów z dwiema fakultetami, teologicznym i filozoficznym, a w Lucernie założono także pod stérem tych ojców akademią duchowną. To dziś wszystko, jutro będzie więcéj albo — mniéj!!! Dwie jednak rzeczy łączą tu pięknie Katolików uczących się i uczonych: roczne zbierania się gimnazyastów we ferye i akademia Ś. Karola Boromeusza w Lucernie, chlubne dzieło dzielnego Siegwarta Müllera. Na czele pierwszych stoi komitet trzech gimnazyów i urządza zabawy, turnieje i fetę dla ogółu na miejscu, które corok gdzieindziéj obierają. Pierwsza osoba miasta, do którego się zebrać mają, jest ich protektorem. Zjazd ten młodych katolickich Szwajcarów kończy się zwykle sutą kolacyą, na któréj są pierwsi mężowie stanu i na któréj wszyscy, starzy i młodzi, palą sobie toasty nawzajem, równie poważne jak rozweselające. Trafiłem ich tą razą w Lucernie; na przyszły rok, jeżeli dożyją, zbiorą się w Sachseln przy grobie Ś. Mikołaja z Ilii, Bruders Klaus. Pięćdziesięciu zaś rzeczywistych członków akademii mogą tylko składać

urodzeni Szwajcarzy, nadzwyczajnych każdy, kto uczony i Katolik i komu się ten honor dostanie. Są to dwa potężne węzły dzisiejszéj i jutrzejszéj Szwajcaryi katolickiéj.

§. 12. *Matka Boska na bramie Bazylejskiéj.*

Zwiedziwszy Szwajcaryą, postanowiłem w końcu końców całéj téj pielgrzymki mojéj zebrać roztargnionego nieco ducha, i w tym celu rzuciłem się z objęć światowego życia w objęcia śmierci i wieczności, udając się za nieme progi OO. Trapistów na Oliwnéj górze w Alzacyi (Mont des olives, Oehlberg). Trzeba było wyjść ze Szwajcaryi jéj bramą, to jest, iść znów do Bazylei, aby się dostać do Francyi. Duszno mi było po raz drugi w tém ponurém mieście reformowaném. Musiałem oglądać salę, w któréj sobór rokoszanów w r. 1431—1449 wyższym się ogłosił nad papieża, członki nad głową; z tego powodu naszemu Lelewelowi tak miłéj. Stara klepsydra jeszcze piasek sączy z onego czasu. Dotąd zastałem wszędzie na zachodzie wszystkie kościoły gotyckie w ręku Katolików; tu, jako i w Bern, i w Lauzannie, uczułem aż nadto żywo, że te olbrzymie gmachy nie na to tylko budowane, aby w nich same stały tylko drewniane ławy i krzyż czarny. Przy grobach Oekolumpadyusza i Erazma Rotterdamczyka, tego akuszera przy poronieniu reformacyi, stanęły mi wszystkie bezprawia i nierządy poreformacyjne, aż do krwiożerczéj Tagsatzung dzisiejszéj w Bern, naraz przed oczy. Nawiedziny u proboszcza katolickiego dobiły mię do reszty, objaśniając mi zawołaną tolerancyą naszéj akatolickiéj braci. Jesttu do 5,000 Katolików — proletaryuszy, niemogących być

ani obywatelami, ani urzędnikami; mają proboszcza i dwóch wikarych, kościół z reformowanymi wspólny; dzwonić im nie wolno; należą do biskupa solurskiego, który zatrzymuje dotąd tytuł biskupa Bazylejskiego. Jedna mię tylko scena przy bramie zachodniéj na moście fortecznym zbudowała i pocieszyła, gdym wyszedłszy za miasto ku stronie francuskiéj, powracał nazad z willi Towiańskiego. Wychodząc bowiem z bramy za miasto, patrzę, klęczy kobieta przy bramie i z założonemi rękoma przykładnie się modli, kiedy obok rozmaici ludzie to do miasta, to z miasta przechodzą, jadą, żołnierze na warcie się kręcą, w okół gwarno na tym publicznym placu. „Obłąkana", pomyślałem sobie naprzód, „albo może tu przy téj bramie zabito jéj męża, ojca, brata, syna", i przeszedłem koło niéj. Powracając, zastaję znów nie jednę, ale dwie kobiety wiejskie, porządnie ubrane, klęczące z założonemi do modlitwy rękoma i całkiem kontemplacyi oddane, mimo przechodniów zgiełku. Z pięknych twarzy wyczytuję jeszcze piękniejszą ich duszę; stawam, zastanawiam się nad tém szczególném zjawiskiem, obserwuję zimno, po Lavatersku, fizyognomię modlącéj się gorąco pięknéj kobiety, i tworzę sobie ten ogólnik, że kto nie widział piękności w chwili modlitwy, nigdy jéj nie widział, i że słabo wyraża się Szyller, gdy twierdzi, że kto nie widział piękności w chwili płaczu, nigdy jéj nie widział. Nareszcie zagajam stojącego obok mnie podoficera, co to ma znaczyć? „To tak gmin katolicki" odrzekł, „ze wsi, ile razy do miasta wchodzi i wychodzi, tu pod tą bramą klęka na moście i modli się zu dem Marienbild da." Gdzie? — pytam, i przysporzywszy kroku na drugą stronę wieży bra-

mowéj, gdym podniósł oczy ku bramie, ujrzałem z wielkiém mém zadziwieniem na niéj dość dużą figurę N. Maryi Panny sztucznéj rycerskiéj roboty, z koroną na głowie i dzieciątkiem Jezus w ręku. Ten jedyny znak publicznego panującego tu katolicyzmu, ostał się tu do dziś przed wandalizmem reformowanych i jest niejako palladium miasta w pojęciu ludu, nawet i reformowanego. Byli radzcy, co figurę tę koniecznie zrucić radzili, ale zawsze większość rządu i ludu reform jest za jéj zachowaniem. Lud zaś okoliczny wiejski katolicki utrzymuje, że ta Matka Boska Ostrobramska przywróci kiedyś w mieście wiarę katolicką, i ani swym pasterzom, ani innym gadać sobie nie da, żeby miał zaprzestać kiedy klękiwać przed bramą. Reformowani już się do tego przyzwyczaili tak, że chociaż dzwonić nie pozwalają publicznie, na tę publiczną manifestacyą katolicką spokojnie sobie spoglądają. Tyłem do miasta, a twarzą ku Francyi jest obrócona ta Matka Boska; ku téj Francyi, którą się za dni naszych tak macierzyńsko zajmuje. Tu z téj strony téż czeka lud obrócenia się twarzą do miasta Téj, która *cunctas haereses interimit sola.*

X. N. Φ.



II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Zmiany zaszłe w stanie nauczycielskim w pierwszém ćwierćroczu r. b.

I. Pomieszczenia.

a) Tymczasowe: Kandydaci: Wojciech Kamiński w Morawsku, w powiecie poznańskim; Hieronim Bierwagen w Czempiniu, w pow. kościańskim; Feliks Kościański w Granowku, w tymże powiecie; Piotr Rajewski w Koszutach, w pow. średzkim; Michał Mackiewicz w Żabnie, w pow. śremskim, (dawniéj zastępca nauczyciela Popielewskiego w Gorzyczkach, w pow. kościańskim). Były nauczyciel Jakób Bilski na odwołanie w Chroszczynach, w powiec. odalanowskim; były nauczyciel Maxymilian Bilski w sposób doświadczający na rok 1 w Karsach, w pow. pleszewskim; nauczyciel Piotr Mejza z Stępuchowa, w obw. reg. bydg., w Zbrudzewie, w pow. śremskim; nauczyciel Adam Głożewski z Pawłowa, w obw. reg. bydg., jako drugi nauczyciel w Pniewach, w pow. szamotulskim; były nauczyciel Ludwik Styczyński jako drugi nauczyciel w Mixstacie, w pow. ostrzeszowskim.

b) Stałe: Nauczyciele: Ignacy Jaworski w Biezdrowie, w pow. szamotulskim; Jakób Kraski w Pierzchnie, w pow. śremskim; Franciszek Menzel w Goraju, w pow. międzychodzkim; Karol Schlafke w Starém Długiém, w pow. wschowskim; Antoni Cynka w Poznaniu przy szkole na przedmieściu chwaliszewskiém; Edwald Häsner w Pleszewie (konfessyi ewangelickiéj).

II. Przesiedlenia.

Nauczyciele: Walenty Kempa z Pogorzelicy, w pow. wrzesińskim, do Wszemborza, tegoż powiatu; Łukasz

Staniewicz z Młynkowa, w pow. obornickim, i Walenty Flieger z Babimostu, pomijali się na miejsca; Tomasz Wieczorkiewicz z Gorzycy wielkiéj, w pow. odalanowskim, i Karol Gawęcki z Strzyżewa, w pow. krotoszyńskim, podobnież. Drugi nauczyciel Antoni Seidel w Pniewach, w pow. szamotulskim, do Ottorowa, w tymże powiecie; nauczyciel i organista Koschnik w Koszutach, w pow. średzkim, do Międzychoda w równém znaczeniu; Antoni Jezierski z Szypłowa, w pow. pleszewskim, do Piekarzewa, w tymże powiecie; Antoni Budzyński z Jastrowa, w pow. szamotulskim, do Krzeszkowic (nowo-urządzona posada nauczycielska) w tymże powiecie.

III. Odejścia.

a) przez śmierć. Nauczyciele: Tomasz Braliński w Grembaninie, w pow. ostrzeszowskim; Paweł Kania w Ligocie, w pow. ostrzeszowskim; Franciszek Gabryelski w Murowanéj Goślinie, w pow. obornickim; Jan Cegielski w Niemieczkowie, w pow. obornickim.

b) przez uwolnienie w skutek prostego rozporządzenia. Nauczyciele: Władysław Gierłowski w Żabnie, w pow. śremskim; Franciszek Sobocki w Dembnicy, w pow. odalanowskim; Piotr Kwiatkowski w Kretkowie, w pow. wrzesińskim; Hieronim Pade w Dambiczu, w pow. wschowskim; Wojciech Dobrzycki w Gostyniu, w pow. krobskim.

c) przez wyrok sądowy. Nauczyciel Moritz Hoffmann w Kobyligórze, w pow. ostrzeszowskim.

d) przez dobrowolne odejście. Nauczyciele: Józef Szostakowski w Wszemborzu, w pow. wrzesińskim; Józef Toczkowski w Jaraczewie, w pow. śremskim; August Schröder w Gałężewie, w pow. wrzesińskim; Henryk Rex w Mieszkowie, w powiecie pleszewskim, (konfessyi ewangelickiéj) otrzymał dimissoriale do obwodu reg. bydgoskiego.

IV. Wakujące posady nauczycielskie.

W powiecie odalanowskim: Dembnica; w pow. babimostskim: Świętno; w pow. bukowskim: 1) Brody,

druga posada nauczyciela, 2) Michorzewo, druga posada nauczyciela; w powiecie wschowskim: Dambicz; w powiecie kościańskim: Gorzyczki, do zastąpienia nauczyciela Popielewskiego; w pow. krobskim: 1) Sarbinowo, 2) Gostyń, druga posada nauczyciela; w pow. krotoszyńskim: 1) Dobrzyca, druga posada nauczyciela, 2) Lutogniewo; w pow. międzyrzeckim: Świechocin; w pow. obornickim: 1) Murowana Goślina, 2) Niemieczkowo; w pow. pleszewskim: Mieszkow, (posada nauczyciela ewangelickiego); w pow. szamotulskim: Jastrowo; w pow. ostrzeszowskim: 1) Ostrzeszów, trzecia posada nauczyciela, 2) Grembanin, 3) Ligotta; w pow. śremskim: 1) Zaborowo, 2) Jaraczewo, pierwsza posada nauczyciela; w pow. wrzesińskim: 1) Gałężewo, 2) Pogorzelica, 3) Kretkow.

Poznań, dnia 31. Marca 1848.

Regencyjna Registratura szkólna.

Hoffmann.



III.
Literatura.

Czytanie postępowe. Zbiór powiastek moralnych, wschodnich, legend, żywotów, obrazów moralnych i przypowieści polskich. Przez autora Wieczorów pod lipą. Leszno i Gniezno. Druk i nakład Ernesta Günthera. 1847.

Przeglądając to dziełko, zapytałem się naprzód, co autor rozumie przez czytanie postępowe? Na to koniecznie musiałem sobie odpowiedzieć, że nic innego, jak pedagogiczno-stopniowe postępowanie w czytaniu, od pojedyńczego do złożonego, od myśli łatwiejszych do trudniejszych. Autor (pan Siemieński) to nie tylko zrealizował, ale nadto umiał pracy swojéj czysto-narodowe dać znamię, téj trzymając się prawdy, iż i książki naukowe powinny być ile możności zastósowane do ducha, zdolności i charakteru każdego narodu, jeżeli pomyślne mają wydać skutki. Piszący książki na zasadzie przeciwnéj, mylą się mocno i oszukują w swych pracach. Książka rzeczona już i przez to usprawiedliwia swą nazwę, iż jest niejako dalszym ciągiem każdéj prawie książki początkowego czytania, z czego ta wypływa konsekwencya, iż się kwalifikuje bardzo dla szkół wiejskich, tudzież dla klas średnich szkół miejskich, albo nawet, gdzie może okoliczności i położenie wewnętrzne szkół dozwalają, razem dla klassy najwyższéj. Myśli są w całém dziele pełne nauki, powagi, orzeźwiają ducha ojczystego i zachęcają do godnego działania. Wszelako życzyć trzeba, aby autor w przyszłości treść dziełka swego stósownemi zechciał poprzeplatać wierszami, wiemy bowiem z doświadczenia, iż różność takowa nauce wielką czyni przysługę.

T. W.



IV.
Rozmaitości.

Uwaga dzieci. Do wzbudzenia uwagi w dzieciach pamiętajmy następujące reguły: Bądźmy w naszém opowiadaniu żywymi; nasze miny i gesta powinny tak jak nasze słowa do dzieci przemawiać. — Wszystko niech będzie w nas czynne, obrotne, dopóki dziećmi zajęci jesteśmy. Ta żywość i obrotność udziela się dzieciom sympatetycznie, podobnie tak, jak jeden wesoły człowiek całą kompanią zabawić i rozweselić umie. Nasza czynność ducha, która się w gorliwości, w głosie naszéj mowy, w wzroku, w minach i gestach okazuje, pobudzi zapewne także czynność ducha i najopieszalszych dzieci; bo obrotność i żywość jest wiekowi dziecinnemu właściwa. Mnogość przedmiotów rozrywa uwagę dzieci. Gdy czasem nie można całéj szkoły w uwadze utrzymać, więc trzeba im jaką powabną historyą, ale zupełnie dziecinnym sposobem, opowiedzieć. Nakoniec jeżeli dzieci mają być uważne, więc muszą wewnątrz być spokojne, t. j. nie powinny w sercu mieć żadnéj bojaźni i tęskności.

O......ki.

Powinność nauczyciela przed zaczęciem szkoły. Nie jeden z mych kolegów przeczytawszy ten napis, powie: „Cóż mi tam, przecie ja i bez tego wiem, jakie są moje powinności przed zaczęciem szkoły; to jest: zatrudnić się swém gospodarstwem; n. p.: zimą trzeba narąbać drzewa, sieczki urznąć, i t. p. Latem trzeba przed zaczęciem szkoły iść do ogrodu pleć lub gracować; i tak to zmieniają się te powinności w każdéj porze roku. Ale pozwól cny kolego, nie o tych powinnościach ja tu myślę. Powinność nauczyciela przed zaczęciem szkoły jest ta: aby się na lekcyą przysposobił. To przysposobienie można pod dwojakim

względem uważać; to jest: przysposobienie ogólne i — szczególne.

Przysposobienie ogólne obejmuje w sobie wszystko to, co nauczyciel czynić powinien, aby jemu potrzebne przymioty, wiadomości i doskonałości nie tylko w pewnym stopniu osiągnął, ale aby w nich co raz daléj postępował. Nigdy nie powinien nauczyciel na swéj zręczności i doskonałości przestawać, ale koniecznie co raz daléj postępować; bo następujące słowa i tu zapewne są prawdziwe: kto nie postępuje naprzód, ten się cofa w tył. Ponieważ zaś bogobojność jest nietylko najpotrzebniejszym przymiotem dobrego nauczyciela, ale zarazem pierwszym fundamentem wszystkich innych, więc powinien nauczyciel o nią najprzód i najbardziéj się starać.

Przysposobienie szczególne jest to, które codziennie naukę poprzedzać powinno, a takowe wymaga następujących trzech rzeczy:

1. Przysposobienie serca; do tego należy mocne przedsięwzięcie, wszystkie swoje powinności na największą cześć Boga i na pożytek swych uczniów odbywać. Zachęcenie siebie samego do pilności, cierpliwości i łagodności przez zastanowienie się nad ważnością swego urzędu, przez modlitwę do Boga o oświecenie, siłę i błogosławieństwo w swéj pracy.
2. Przejście lekcyi.
3. Przysposobienie tego, co w lekcyi potrzebném będzie.

Mój sąsiad, rozumie się, także nauczyciel i do tego jeszcze kawałek poety, odpowiada na to tak:

„Dobrze mówisz! wszyscybyśmy te powinności przestrzegali,
„Gdybyśmy się o nasze życie starać nie potrzebowali;
„Ale gdy pracę porzucim, a do książek zasiądziemy,
„Wnet z naszą familią niedostatek poczujemy;
„Lecz niech tylko nauczyciele mają dostateczne utrzymanie,
„A zaraz pokażą w nauczaniu inną pilność i staranie;
„Ale gdy nauczyciel umrze, lub którego z listy wymażą,
„Co czynią? oto zaraz tym dochodem dwóch uposażą;
„A gdzie jeden nie miał żywności wiele,
„Tam dwóch nie mają jéj wcale. —

„Więc jeżeli dochody nauczycieli nie będą powiększone,
„To lepiéj niech u nauczycieli bezżeństwo będzie zaprowadzone;
„Bo do utrzymania dzieci i żony,
„Trzeba, aby był dochód powiększony."

O......ki.

Cokolwiek o artykule umieszczonym w poszycie 9. i 10tym z r. z. pisma Kościół i Szkoła: „O nałogu pijaństwa we względzie na osobę nauczyciela." (Skrócone.) Autór tego artykułu jest nauczycielem, ma się rozumieć, dobrym; przeto upatruje we wszystkich współkolegach różne skłonności, a to tylko złe. Wyliczywszy ich jaki tuzin, dekretuje słowy: „owo zgoła, każdy niemal (nauczyciel) ma swoje przywary i t. d." Przyznam chętnie, iż ludźmi będąc, każdy z nas ma swoje ale; niema bowiem nic doskonałego pod słońcem. Dla tego i p. Wiecki zgodzi się ze mną, że i jemu możnaby łatkę przypiąć. Wszyscy równych skłonności, przywar i zdolności mieć niemożemy; jest to zrządzenie Boskiéj Opatrzności, że się ludzie nieskończenie od siebie różnią, tak w siłach umysłowych, jako i cielesnych; każdy bowiem człowiek ma inny stopień ukształcenia, inne potrzeby, widoki, siły, nałogi; inne granice rozumu, inny charakter, stopień zdrowia, wieku i t. d.; bliższe objaśnienie na to zalecam pismo pod tytułem: „Charaktery rozumów ludzkich p. Michała Wiśniewskiego w Krakowie." Zresztą przeczę Autorowi znajomości tak dokładnéj wszystkich nauczycieli, by się mógł posunąć do tak ogólnego twierdzenia, i ich w tak czarném świetle przed publicznością wystawiać, nierobiąc nawet żadnego wyjątku. Po oświadczeniu gotowości wyliczenia bez końca złych skłonności i nałogów (naszych), przechodzi p. W. na zadanie, nazywając nas (str. 566) kolegów: wyrodne dzieci, potwory, których bogiem kieliszek, religią gorzałka, kościołem szynkownia i t. d.

Jestem również nauczycielem i to już kilka lat; znam wielu kolegów. Moi sąsiedzi nauczyciele posi-

wieli już na tym chlebie; tak oni jako i ja nie jesteśmy w stanie, nawet podobnego n. przedstawić; i daję słowo honoru, że w W. X. Poznańskiém ani jednego téj kategoryi n. nie mamy; na co się téż i inni koledzy, a czytelnicy tego miesięcznika, ze mną zgodzą.

Późniéj (str. 571) sposób, w jaki pijany n. cielesne kary wydziela, jest tak szkaradnie i brudno przedstawiony, iż wyrzec muszę, że nasz Autor jest największym nieprzyjacielem nauczycieli. Tu, mówi: o wściekłym, tyrańskim gatunku kar. Nawet rodzice mieli nauczycielowi nadrzyć włosów z głowy, uszu ponarywać, członki z palcy rąk pozbijać, posinić i t. d. Dzięki Opatrzności, prawo pięści dawno ustało, i wątpię czy wróci. Pytam każdego zdrowego na umyśle, czyli to przypuścić można? Co gorsza, p. W. posuwa się do twierdzenia, iż z przyczyny chłosty n. pijanego nie jedno już dziecko poszło do grobu? Czyli inaczéj, że pijani nauczyciele policzkiem zabijali dzieci.

Dzięki Bogu, iż nie znachodzimy mimo tak błędnego twierdzenia ani jednego przykładu.

Daléj trudno przypuścić, aby płaszczenie, lizanie rąk, nóg, miało łaskę Inspektora wyjednywać; a jeszcze trudniéj, by Kapłan miał n. pomiatać jak starą skrobaczką.

Dokończenie w zeszycie Październikowym (str. 662) nastąpiło; i tu bez przesady obyć się p. W. niemógł. Na stwierdzenie brudnego przykładu, nastąpił: Napoleon Ciastoski i Stanisł. Dykier. Pierwszy jest mi znany tylko tyle, że w skutek pijaństwa został kasowany z urzędu. Sądzę więc, że po kasacyi z nauczycielstwa, choćby już najgorszych był obyczajów, za dowód przytoczonym być niemoże; bo straciwszy urząd, postradał zarazem i nazwę nauczyciela. Więc już nie jako n. okropną śmiercią kończył, lecz jako pijak. Następny przykład możnaby na największą do majętnego pijaka zastósować; nim się bowiem te znaki na n. pokażą, by wypatrywał: „nalany, cera wymokła, oczy zapuchłe, krwią zaszłe, członki drżące, smród zdaleka i t. d.; więc już z pewnością wprzód zostanie usunięty od u-

rzędu, a potém już mu nie służy imie nauczyciela. Żeby n. złodziejem, oszukańcem, burdą, awanturnikiem, bibusem, współkolega miał nazywać, jest nieznośnie. Każdy ptak swego gniazda strzeże, każdy człowiek swego stanu broni, a p. W. — hańbi. . . . .

Mimo w tak odrażającéj barwie wystawione pijaństwo, w zastósowaniu do n., jednak p. W. zaleca trunków używanie na lekarstwo. Nie od rzeczy być sądzę, przytoczenie tu historyjki na dowód, że nie dobrze jest i niebezpiecznie, zalecać trunek na lekarstwo. W bractwach wstrzemięźliwości umieszczono również ten warunek.

Pewien n. będąc w bractwie, zachciało mu się wódki; a nie wiedząc innego sposobu upicia się, uczynił się być chorym. Z łóżka woła na żonę: wódki, gdyż ta mię tylko uzdrowić może! Żona choremu podała; pił więc, póki się nie upił, a wytrzeźwiawszy, wstał uzdrowiony. . . . . Proszę nie mieć porozumienia na nauczyciela.

Jakkolwiek p. W. obszernie oprządł swój artykuł, jednakowoż nie wyłuszczył dostatecznych przyczyn, dla których się upić można. Czyż: kiepskie uposażenie, ztąd głód, niezgody w pożyciu familijném, zatarcie z władzami, (zmartwienie) a jeśli jest niecierpliwy i moralnie słaby n., nawet dzieci mogą dać powód do upicia się. Te mogłyby w części uwzględnić upicie, bo jak mówią: „Dobry trunek na frasunek"; lecz ja i tego niepodzielam.

Nauczycielstwo wśród ludu zajmuje wysokie stanowisko; wszędzie n. stawa za przykład ludowi, dzieciom za ideał, musi być ich wodzem i ojcem; dla tego stan ten powinien być nieskazitelnym i honorowym. Dla tego naganiam p. koledze i sądzę, że ten artykuł niepowinienby był mieć miejsca w tém piśmie, gdyż jest ujmą honoru naucz.; z jednego lub kilku rozciąga się wniosek na wszystkich. (*)

Gr . . . . ., dnia 27. Stycznia 1848.

Z . . . . . ski.

(*) Że autor zaczepionego artykułu ostro wystąpił przeciwko pijaństwu, w tém nic nagannego nie widzimy; wszakże

Zapytanie. Szanownéj Redakcyi pisma czasowego „Kościół i Szkoła“ śmiem upraszać o łaskawe podanie w swém piśmie Publiczności moje następujące tu zapytanie:

Dla czego to po odbytym popisie szkolnym, przy czytającym protokule przez Inspektora członkom dozoru, zwykle nauczyciel przytomnym być nie może? czyby to nauczyciel téż dozórcą szkoły swéj być nie miał? gdzie on podług mego zdania jest najbliższym.

Szanowni czytelnicy powyższego pisma zechcą łaskawie mi w tym względzie dać objaśnienie.

A. P.,
nauczyciel pod Pniewami.

Z dekanatu Grodziskiego. Zmarły w dniu 9. Grudnia r. z. ks. Wincenty à Paulo **Piotrowicz**, Prot. Not. Apostol., Poddziekan i Proboszcz w Granowie, zapisał testamentem swoim dla szkoły miejscowéj 100 (Sto) Talarów.

Jaskółki, dnia 14. Lutego 1848.

J. Gdeczyk.

Wrocław. Od dawna mechanicy pracowali nad złożeniem maszyny, naśladującéj mowę ludzką. Müller i de la Tour dokazali tyle, iż maszyny ich za pomocą otworów z gumy wydawały niektóre dźwięki i brzmienia abecadła. Wolfgang Kempelen, wynalazca maszyny grającéj w szachy († w Wiedniu 1809), doprowadził tę sztukę do oddania wyrazów *papa, mama,* t. j.: 3 liter *a*, i wargowych głosek *p m*. Wydawszy zajmujące dzieło o mechanizmie mowy ludzkiéj, umarł i pracy swojéj nie doprowadził do końca. Dopiero p. Faber po 25-letnich doświadczeniach wykończył maszynę, która nie tylko mowę, ale i śpiew, śmiech, szepty, na-

---

nie obwinia całego stanu naszego, tylko pojedyńczych wytyka członków. Nie dyskretnieć to, ale nie grzech, jeżli prawdę mówi dla przestrogi i naprawy. *Red.*

śladuje. Wszystko zasadza się na doskonałém naśladowaniu narzędzi mowy, które się znajdują w ciele ludzkiém. Główne dwa narzędzia znajdują się w krtani (gardle), t. j. narzędzie do śpiewu, i całe wnętrze ust, t. j. podniebienie. język, wargi, którémi brzmienia głoskowe urabiają się. Za zwyczaj człowiek obydwoma narzędziami razem włada, bądź mówiąc pełnym głosem, bądź to śpiewając słowa. Gdy tłumimy dźwięk mowy (odpowiadający tonom w muzyce wyższym i niższym), mowa zamienia się zaraz w szepty, a działanie krtani ustaje. W śpiewie zaś nigdy bez narzędzi ustnych nie obędzie się; jakąkolwiek nótę zanócimy — zawsze jednę z samogłosek *a e*, *i o*, *u*, *y i h* usłyszymy. Wszystko to p. Faber w składzie maszyny pokazuje i udowodnia. Mając dokładnie wyrobione na wzór człowieczy gardło i usta (z kauczuku czyli gumy), w tychże co u człowieka rozmiarach, potrafi niemi głośno mówić, szeptać, śpiewać słowami i bez słów, śmiać się i krzyczeć. Otwór głosowy składa się z dwóch gumianych pasów, pomiędzy które prąd powietrzny, z mieszka (t. j. płuc) pochodzący, wtłacza się i otwór mniéj więcéj rozszerza. Za ustawaniem prądu (wiatru, tchu) otwór zwęża się, w skutek sprężystości pasów. Nagłe, prędkie i wolne rozwarcie otworu, stanowi wysokość lub niskość tonu; inaczéj mówiąc, im więcéj drgań (wibracyj) pasków sprężystych przypada na pewną cząstkę czasu, tém wyższy jest ton, jak to wynika z zasad akustycznych (*), im wolniéj drgają boki otworu, tém jest niższe brzmienie. U człowieka paski otworu głoskowego nie są równoległe (diwergują) i otwór prawie trójkątny tworzą; wynalazca maszyny i to naśladował, dodawszy apparacik, którym pasy z jednéj strony ścisnąć się i też figurę oddać mogą. Narzędzia ustne stwierdzają zasady akustyczne i metodę sławnego fizyka Chladnego (Czecha). Gardło (paszcza) jest jamą, z tyłu i przodku mającą otwory.

(*) Akustyka jest nauka o dźwięku. Według jéj zasad narzędzia gędziebne wyrabiają się.

Żadnego z nich nie zamykając, tworzy się głoska *a*; zamykając coraz bardziéj przedni otwór, słychać głoski Ä *o u*; zamykając tylny otwór przy otwarciu przedniego, słychać Ä *e i*. Zamykając zwolna obydwa, maszyna wydaje głoski Ö *u* Ü. Głoska *h* tymże co *a* sposobem tworzy się, tylko że obok brzmienia wiatr słychać wychodzący. Spółgłoski tworzą się tym sposobem, że wychodzącemu prądowi przeszkadza się różnemi ust częściami, n. p. zamknięciem warg tworzy się *b*, dodawszy mocne wypuszczenie wiatru *p*, a wypuściwszy wiatr nosem przy zawartych ustach, nosowa głoska *m*. Jeżeli górna część języka tamuje głos wychodzący, tworzą się *d* i *t*, jeżeli dolna *g*, a wiatr nosem wypychając *k*. Jeźli się głos tłoczy przez części ust wystawające, tworzą się *w f sz ch*; jeżeli język drzy, słychać *r* prawdziwe, którego jednak maszyna nie oddaje; bo naśladuje tylko gardłowe (berlińskie) *r*, wyrobione podniebieniem. Wszystkie te ruchy wykonywają się 18 klawiszami, według następnego szeregu: *a o u i e*; *l r w*; *f s sz*; *b d g*; *h i* nosowe brzmienie.

Uderzając w klawisze maszyny, wyprowadza pan Faber słowa podane, i całe zdania, w języku francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim. Po polsku oczywiście temi głoskami nie mogłaby mówić maszyna, nie posiadająca miękich głosek.

Za pomocą 25 innych klawiszów, stanowiących drganie pasków głosowego otworu, śpiew słowny wykonywa się; wyraźniejszym staje się śpiew bez słów. Jak czasem trudno rozumieć mowę obcego człowieka, tak maszynę trudno od razu dobrze rozumieć, póki ucho nie przywyknie do jéj wymowy.

(Z Gazety nadodrzańskiéj.)

Pedagogiczne drobnostki.

Życie jest najlepszą szkołą, dla tego jest najlepsza szkoła, w któréj najwięcéj jest życia!

Człowiek nie żyje, aby się uczył; lecz uczy się, aby mądrze żyć się nauczył.

Kwiatki inspektowe zastanawiają nas swym delikatnym, rzadkim i rychłym blaskiem, lecz ani ciepła, ani zimna wolnéj natury znosić nie mogą.

Jeśli kształcicie głowę, pomnijcie zawsze na serce, inaczéj równa pyszny gmach wiadomości więzieniu, w którém serce kajdanami obciążone leży.

Strzeżcie się, aby w gorączce rozumu nie wysechł zdrój życia serca.

Nie tylko się pytajcie: jak wiele, ale także: jak dobrze, chętnie i lekko się dziecię uczyło!

Metoda nasza niechaj równa raczéj przechadzce nauczającéj w kwiecistéj błoni, woniącym ogrodzie, niźli marszowi w szeregu, w pyłach kurzącego traktu, podług jednostajnego taktu bębna.

Nauczyciel musi potrafić okazać minę poważną, a nawet surową, chociaż się serce jego śmieje i cieszy.

Przy początkowéj nauce nie należy się: ile się musi, lecz ile się może dziecko nauczyć.

Uchybieniom przez to zapobiedz, że się dziecko nie naprowadzi na drogę prawdy, tak mądrze, jak dziecka nie uczyć chodzić, aby nie padło.

———

Niemasz, choć cokolwiek, powszechnéj metody wychowania, którąby się do wszystkich dała zastósować; najlepszą metodą jest ta, która się do potrzeb i własności każdego dziecka zastósuje.

———

Chorobom zapobiedz jest w pedagogice jak w życiu najlepszą kuracyą.

———

Jeśli w twym wychowańcu siew zepsucia wschodzi, nie gniewaj się zaraz na niego; patrz raczéj, czyli ty sam przewrotnością swoją nie wysiałeś tego siewu.

———

Nieskończenie więcéj należy do tego, aby umieć wychowywać, jak sam być jakokolwiek wychowanym.

———

Wychowywać, nie jest to samego siebie w wychowańcu wyobrażać; indywidualność powinna być w dziecku, i z niego wydobyta i w niém uznana.

———

Edukacya nie ma dziecka nieść, ale prowadzić.

———

Jest niestety wiele matek, które swe dzieci za żyjące niańki uważają.

———

Do bojaźni można dzieci przymusić, na miłość ich trzeba sobie zasługiwać.

———

Smutną jest rzeczą, że u wielu dzieci i wychowanie się rozpocząć musi odzwyczajeniem od błędów, do których nie własną, lecz obcą winą przywykli.



V.
Wiersze różne.

Święty Kościół rzymsko-katolicki.

I.
Bóg Ojciec jest jego Założycielem,
Bóg Syn jego Zbawicielem,
Bóg Duch święty jego Poświęcicielem.

II.
Najświętsza Panna Marya jest jego Królową,
Aniołowie są jego obrońcami,
ŚŚ. Pańscy jego przyczyńcami,
Patryarchowie jego korzeniem,
Prorocy jego wyrocznią,
Kapłani jego głosem,
Dyakoni jego szafarzami,
Subdyakoni jego sługami,
Męczennicy jego świadkami,
Nauczyciele jego światłem,
Wyznawcy jego twierdzą,
Zakonnicy jego pomocą,
Panny jego ozdobą,
Współwiercy jego dzieci.

III.
Chrzest jest jego kolebką,
Bierzmowanie jego utwierdzeniem,
Ś. Sakrament ółtarza jego pokrzepieniem,
Pokuta i ostatnie olejem ś. namaszczenie są jego uleczeniem.
Kapłaństwo jest jego urząd sądowy,
I małżeństwo jego osadą.

IV.
Dziesięć przykazań Boskich są jego wałem,
Przykazania własne jego bolwarkiem,
Rady ewanjeliczne jego przedmurzem.

V.

Ciało Chrystusowe jest jego skarbem,
Nieomylność jego znakiem rozróżniającym,
Ewanjelia jego rękojmią,
Jedność jego średnicą,
Świętość jego blaskiem,
Powszechność jego pieczęcią,
Pismo święte jego świadectwem,
Tradycya jego umocowaniem,
Zbory kościelne jego okazałością,
Prawda jego prawidłem.

VI.

Łagodność jest jego duchem,
Gorliwość jego pobudką,
Modlitwa jego obroną,
Cierpliwość jego zwycięstwem,
Wiara jego drzwią,
Nadzieja jego postępem,
Miłość jego dokończeniem,
Łaska Zbawiciela jego bogactwem,
Niepokalaność jego kwiatem,
Sprawiedliwość jego pięknością,
Mądrość jego okiem,
Moc jego ramieniem,
Mierność jego ciałem.

VII.

Sprawiedliwi są jego pociechą,
Grzech jest jego obrzydliwością,
Grześnicy są przedmiotem jego litości,
Heretycy i odszczepieńcy jego boleścią,
Żydzi jego na ziemi żyjącymi świadkami,
Nawrócenie tych wszystkich jest jego ciągłą modlitwą i wzdychaniem do Boga,
Wytrwałość jego członków jest jego życzeniem,
Uwielbienie Boga jego zaszczytem.

VIII.

Trójca święta jest przedmiotem jego czci,
Na krzyżu zamordowany Bóg-człowiek jego ofiarą,

Ceremonie są jego okazałością,
Ziemia jest jego miejscem wygnania,
Krzyż jego udziałem,
Niebo jego ostatnim celem,
Zgorszenia są jego frasunkiem,
Pokuta jest jego pociechą,
Odpusty są jego hojnością.

IX.

Jezus Chrystus jest jego Oblubieńcem,
Obecność Chrystusa jego chwałą,
Koniec świata jego czasem koronacyi,
Jego wojowanie jest na ziemi,
Jego cierpienia są w czyszczu,
Jego tryumf jest w niebie.

***

Do skowronka.

Luba ptaszyno! cóż cię to budzi?
Że się do pieni wcześniéj nad ludzi
Zrywasz z zagona, w piérwsze zaranie
Nucąc o zmroku, witasz świtanie?!

Ty Stwórcy składasz te wdzięczne tony,
Bo z ziemskich w górne ulatasz strony;
Snać ci tu z nami duszno na dole,
Choć masz obszerne błonia i pole!

Ptaszyno! gdyś więc bliżéj jest nieba,
Powiedz nam ludziom, co czynić trzeba?
By z tobą razem na skrzydłach Wiary
Wzlecieć w tak miłe niebios obszary!

Ty! podlatując daleko, w górę!
Daj nam skrzydełka twe lotopióre;
Byśmy z ucisków i łez potopu,
Z tobą się wzbili do nieba stropu!

I tam, w swobodzie, choć jednę dobę
Zapomnieć mogli udręczeń probę;
W przesycie któréj żyjąc lat tyle,
Choć w pośród żywych, rzekłbyś, w mogile!!

Luby skowronku! choć już nie sami,
Niech żale nasze z twémi pieśniami
Zmięszane razem lecą do Boga!
Bo nam dziś boleść dojmuje sroga!

I tam wyproszą ulgę w cierpieniu,
Nam, swobodnemu niegdyś plemieniu,
Co Bogu wiernie służyć umiało!
Ach! gdzie nam szczęście, gdzie uleciało?!

Ptaszyno! twoją wdzięczną swobodą
Bądź dla nas w przykrych chwilach osłodą;
Dzwoń piosnki Bogu w górnéj krainie,
Pókąd nasz smutek, płacz, nie przeminie!!

Dobrzyca w r. 1845.

X. Fr. Kociński.

Dwa marsze na majówkę.

I.

Noc minęła, świt powstaje, Już na wschodzie krwawy brzask,
Wszystkie góry, pola, gaje, Dnia Bożego złoci blask;
Niebo płonie stu barwami,
O jak błogo w duszy nam;
Za śrebrnemi obłoczkami
Płynie słońce z niebios bram.
Chór: Już bracia chwila, czas,
Daléjże wszyscy wraz,
Tam oto wonny las
Woła nas.

W gęstych krzach ptaszkowie leśni, Z jasną zorzą budzą się,
A skowronek grzmiąc swe pieśni, Zawisł na niebieskiém tle.
I z posępnych wież kościoła
Drzącym głosem ranny dzwon
Na lud wierny głośno woła
Dzięki nieść przed Boga tron.
Chór: Już i t. d.

Już śrebrzysta błyszczy rosa, Myje trawki, myje kwiat,
Blaski biją pod niebiosa W barwach tęczy cały świat.
Wietrzyk letni i majowy,
Co nam mile chłodzi skroń,
Tchnie przez sosny i dąbrowy
I rozlewa świeżą woń.
Chór: Już i t. d.

Dziś wesoło w każdéj duszy, Księgi wszystkie dzisiaj w kąt;
Ni nas dziś Łacina suszy, Ni nas trapi w Greckiém błąd.
Was żegnamy, was szkólne ławy,
Ciemny ganku bywaj zdrów.
Tu pod niebem dziś zabawy
Cały nasz użyje huf.
Chór: Już i t. d.

Nizkie okna, piece czarne, okopcone ściany wy!
I wy klasy, smutne, parne, I zapadły gmachu ty,
Stanisławie z długim nosem,
Który strzeżesz świetnych bram,
Żegnamy cię czułym głosem,
Siedź ty sobie w szkole sam.
Chór: Już i t. d.

Jak nam lekko w sercu, w głowie, Bracia błogo tu nam być!
Dziś nam bujać po dąbrowie, Dziś wolnością błogą żyć.

Hej mołojcy głosy w górę,
Krew nam gracko w żyłach wre;
Aż nad dęby, aż pod chmurę
Śpiew radosny wzbije się.
Chór: Już i t. d.

II.

Jakież ruchy, jaka wrzawa
Tam od czterech miasta stron?
Dziatwa zbiera się i stawa;
Hasłem dla niéj ranny dzwon.
Chór: Hej wiara hej tu sam,
Zdrowia, wesołości wam!

Po nie jednéj już ulicy
Malców się uwija ćma;
A chorągiew u dzwonnicy
Świetną barwą w słońcu gra.
Chór: Hej i t. d.

Teraz wojska się zebrały,
Starsi już na czele rot;
Wnet się puści hufiec cały,
Wnet zatętni kroków grzmot.
Chór: Hej i t. d.

I naczelnik głosem woła:
Stój — prostuj się — w lewo zwrot,
Od prawego marsz do koła,
Pluton wprost, jak strzały lot.
Chór: Hej i t. d.

Czapki barwiste migają,
Głuchy rozlega się huk
I przez miasto trąby grają,
Krokiem marsza tętni bruk.
Chór: Hej i t. d.

Płynie pułk jak czarna fala,
Że aż miło, że aż strach —
Mija stary mur szpitala,
Mija sądu nowy gmach.
Chór: Hej i t. d.

A za miastem u topoli,
Wśród kurzawy ćmiącéj wzrok,
Nowe hasło: broń do woli,
I do woli marszu krok!
Chór: Hej i t. d.

Powyższe marsze zrobiono na majówkę Trzemeszeńską r. b., dla tego w nich znajdują się alluzye na miejscowości. Nieobeznanym z tutejszą miejscowością niech posłuży objaśnienie następne: Gmach szkólny bardzo niewygodny, w ziemię zapadły, w skutek kilkakrotnego wywyższenia placu szkólnego; klasy takie, jak je wiersz maluje. We froncie nad bramą gipsowe popiersie króla Stanisława Poniatowskiego z znacznym nosem; na przeciwko szkoły tum i na boku osobno dzwonnica. Od przyjazdu Gnieźnieńskiego stary szpital i nowy gmach sądowy z więzieniem. Melodye do marszów oryginalne już na 4 głosy układał nauczyciel śpiewu p. K., gdy wypadki Marcowe wszystko przerwały.



Druk i nakład Ernesta Günthera w Lesznie.
Redaktor: Dr. *Ney*.

W księgarni **Ernesta Günthera** w Lesznie i Gnieźnie, jako też po wszystkich innych księgarniach krajowych i zagranicznych, dostać można następujących dzieł:

Homilie

na niedziele całego roku kościelnego,

miane

w kościele katedralnym

przez

Dra. *H. Förstera*,

Kanonika katedralnego, Radzcę książęco-biskupiego wikaryatu w Wrocławiu.

Przełożone z Niemieckiego

przez

Gabryelę Malinowską.

W dwóch Tomach.

Tom I.

8vo maj. Cena: 1 tal. 10 śgr., czyli 8 złp.

TRZEJ WĘDROWCY,

Chrześcianin, Żyd i Turek;

czyli:

Kto w Bogu pokłada zaufanie, o tym ma tenże ojcowskie staranie.

Powieść nader powabna, pouczająca młodzież szkólną i rzemieślniczą.

Z niemieckiego na polski język przetłumaczone i dodatkami pomnożone

przez

Tom. Wiśniewskiego.

Cena: 6 śgr., czyli zł. 1. grp. 6.